Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 248. Kraków, Wtorek dnia 30 Października 1900. Rok VIII.

Od dnia 26 b. m. codziennie dołączamy bezpłatnie dla wszystkich prenumeratorów „Głosu Narodu“ dodatek nadzwyczajny, zawierający sprawozdania z procesu żydowskiego mordercy Leopolda Hilsnera przed sądem przysięgłych w Pisku. Dodatek ten dołączany będzie przez cały przeciąg procesu. Gdyby którykolwiek z prenumeratorów dodatku nie otrzymał, zechce go natychmiast reklamować.

„Większość pracy!!“

WIEDEŃ 29 października.

(— *r.*) P. Jaworski, który dotychczas wylewał swoją mądrość polityczną w formie interwiewów w „Pester Lloydzie“, wziął sobie teraz jeszcze do pomocy cną „N. F. Presse“, w której usiłuje kuć broń dla swoich przyszłych zamiarów. Nienawistny ten dla nas organ żydowskich kapitalistów przynosi na czele swojego niedzielnego numeru korespondencję z Lwowa pod napisem: „Polacy i przyszły parlament“, która, jeżeli nie wyszła wprost z pod pióra Seiner Exzellenz, des Ministers ausser Dienst Ritter von Jaworski's, to oczywiście puszczoną została na łamy wspomnianego głównego organu niemieckiego języka państwowego z najbliższego jego otoczenia i z jego inspiracji.

Rzadko kiedy można się spotkać z podobnie śmiałym cynizmem, który, pominąwszy nawet wszelką politykę, składa zdumiewające świadectwo moralnego upadku galicyjskich przewódców politycznych. W korespondencji wspomnianej zapowiada się bowiem zupełnie bez ogródki i żadnego wstydu, iż „przewódcy przyszłego Koła polskiego“ liczący, że to Koło wyjdzie z walki wyborczej w sile ponad 50 członków, rozpoczną swoją polityczną działalność w nowym parlamencie usiłowaniem jak najgorliwszem, by na nowo skleić ową żędną, tak zwaną „więkiszość pracy“, która przy zamknięciu parlamentu odegrała tak poniżającą i śmieszną rolę, bo sam Körber kopnął ją nogą, licząc się więcej niż z nią z obstrukcją czeską.

Człowiek, piszący wspomnianą korespondencję lwowską, żali się niby to i skomli, że Körber taki twardy i nie chce ani słówkiem nic zdradzić z tego, co zamierza uczynić w nowym parlamencie; czyni to atoli korespondent dlatego, by wypowiedzieć pośrednio, iż niemiecki naganiacz Jaworski działa wrzekomo „sua sponte“ a nie z nakazu Körbera. — Właśnie ta chytra sztuczka korespondenta wskazuje, że taki przyszedł rozkaz z Wiednia, zapewne bowiem prezydent ministrów, nie grzeszący, jak wiadomo, pomysłowością, wpadł na koncept próbowania znowu szczęścia z humorystyczną „większością pracy“.

W chwili, kiedy Niemcy zagrażają naszemu i pobratymców naszych bytowi narodowemu, wysuwając zmorę państwowości języka państwowego, w chwili tak groźnej i ważnej śmią owi „przewódcy Koła polskiego“ występować z czemś podobnem! Szczęściem naszem, iż wybrali się z tem trochę nie w porę, bo czas jeszcze, by wyborcy mogli im dać zasłużoną i stosowną odpowiedź.

Z WYPADKÓW DNIA.

Małżeństwo młodziutkiej krolowej holenderskiej wiąże się ściśle z rozmaitemi prawno-politycznemi kwestjami, które wkraczają nawet w zakres spraw międzynarodowych. Rozchodzi się przedewszystkiem o uregulowanie stanowiska przyszłego małżonka królowej, który zarazem jest oficerem pruskiej armji, w stosunkach prywatnych i prawno-państwowych. Królowa podług prawa holenderskiego nie przyjmuje ani poddaństwa swego męża ani nie składa mu przysięgi na posłuszeństwo, ona ustanawia miejsce zamieszkania królewskiego małżonka i ma nieograniczone prawo wychowywania swoich dzieci według własnych zasad. Książę Henryk Meklemburski, poślubiając królowę Wilhelminę, uzyska jedynie przywilej pierwszego poddanego swojej żony. Na nadanie mu tytułu królewskiego nie zgodzi się parlament holenderski; dzieci jego będą nosiły tytuł ks. orańskich, nie jego rodowe nazwisko, a wreszcie, gdyby mu oddano główne dowództwo armji i floty holenderskiej, jego przełożonymi będą ministrowie wojny i marynarki, jako odpowiedzialni wobec ciał prawodawczych. Znaną jest niechęć Holendrów do Niemiec i ich obawa przed widmem pruskiej aneksji. Otóż dalsze komplikacje sięgające poza granice Holandji nastąpiłyby, na wypadek gdyby książę stał się dziedzicem tronu meklemburskiego.

Niezwykłą wiadomość o planach bokserów podaje Robert Hart, znany już z dawniejszych telegramów dyrektor morskich ceł chińskich. Dowodzi on w dłuższym artykule, zamieszczonym w listopadowym zeszycie „Fortnightly Review“, że w niedalekiej przyszłości wystąpi do boju staraniem bokserów dwadzieścia milionów wojowników, uzbrojonych w niebezpieczniejszą broń, niż prymitywne oszczepy i łuki, a gotowych przelać krew w obronie zasady „Chiny dla chińczyków, precz z cudzoziemcami“. To będzie rzeczywistem żółtem niebezpieczeństwem, dodaje Hart. Zarazem wyjaśnia Hart, że ruch bokserski jest powstaniem narodowem, które zapoczątkował i popierał rząd chiński, przyszedłszy do przekonania, że tylko na wielką skalę zakrojony, dobrowolny system obronny państwo chińskie przed wdzierstwem cudzoziemców skutecznie zasłonić może.

W Tuluzie wypowiedział onegdaj premier ministrów francuskich Waldeck Rousseau oddawna oczekiwaną mowę programową. Podniósł on, iż dzieło republikańskiej łączności zaznaczyło się już korzystnym uspakajającym wpływem na kraj cały. Wszelako Rzeczypospolitej zagraża jeszcze wiele niebezpieczeństw, do zwalczenia których rząd potrzebuje wytrwałych i pełnych energji pracowników. Prasa paryska naturalnie rozmaicie komentuje rozmowę prezydenta. Dzienniki radykalne i żydowskie organy zachwalają wywody Waldecka. Nacjonalistyczna prasa nie znajduje w nich nic nowego, tylko dzienniki konserwatywne ostro potępiają mowę prezydenta.

W warsztatach okrętowych w Pola spuszczono wczoraj na morze nowo zbudowany wojenny statek „Szigetvar“. Uroczystego chrztu dokonał wiceadmirał Huske.

W Neuenburgu w Szwajcarji zmarł profesor teologji Fryderyk Godet. Zmarły był swojego czasu nauczycielem cesarza Fryderyka.

Ojciec święty przyjmował wczoraj w kościele św. Piotra licznych pielgrzymów, a w tej liczbie około 100 osób z Galicji.

Rzeczywisty tajny radca legacyjny v. Mühlberg mianowany został podsekretarzem stanu w ministerstwie dla spraw zewnętrznych w Berlinie.

Na zamku Hermsdorf w Saksonji zmarł ubiegłej nocy po długotrwałej chorobie książę Jerzy Schönburg-Waldenburg jenerał-adjutant króla Alberta Saskiego.

Książę Ferdynand Bułgarski przyjął onegdaj na uroczystej audjencji niedawno mianowanego niemieckiego jenenalnego konsula v. Relow-Rustana.

W pobliżu Badalony w prowincji Barcelona rozproszyła wczoraj żandarmerja zbrojny oddział Karlistów.

Odpowiedź Francji i Rosji na zawiadomienie o traktacie anglo-niemieckim w sprawie Chin jeszcze nie nadeszła.

Jak się dowiadują „Times“ z Szanghaju, gubernator prowincji Szansi, Yu-Shien, który wydał rozkaz mordowania misjonarzy, odebrał sobie życie.

Parowiec „Perseverance“ krążący pomiędzy Hongkongiem a Macao opadnięty został i zrabowany przez rozbójników morskich.

Kanclerz niemiecki hr. Bülow odbył kilkugodzinną konferencję z hr. Posadowskym, Miquelem, Richthofenem, Brefeldem i Hammersteinem. Treścią konferencji były układy handlowe.

Księżna Marja Hannowerska wyjechała z Gmunden wraz z dworem do Włoch.

PROCES O MORD CHOJNICKI.

CHOJNICE 28 października.

W drugim dniu rozprawy obrońca Hunrath stawia wniosek, aby zawezwać jako świadków małżonków Wieczorkiewiczów, którzy w czasie zamordowania Wintera mieszkali naprzeciwko Lewyego i dnia 11 marca, w dzień zbrodni, zauważyli w domu Lewych wielki zamęt i niepokój. Sąd przychyla się do tego wniosku, poczem rozprawę odroczono do godz. 3 ej, a trybunał z sędziami przysięgłymi, obrońcami i oskarżonymi, udaje się na ulicę Gdańską, aby dokonać dokładnych oględzin domu i podwórza Lewyego.

Sprawozdawców dziennikarskich nie dopuszczono do wzięcia udziału w zbadaniu miejsca zbrodni, rzekomo ze względu na brak miejsca i wielki natłok, jakiby mógł wskutek dopuszczenia dziennikarzy powstać. Wiadomość o tem, że sąd udaje się do domu Lewyego, rozeszła się z błyskawiczną szybkością po mieście i tysiące ludzi wybiegło z domów. Nie daleko jednak zaszli, bo żandarmi i wojsko zamknęli ulicę. Osobny oddział otoczył dom Lewyego. Świadkowie, mający być obecni przy terminie, zostali poprzednio na rozprawie zaprzysiężeni. Są to po większej części policjanci, urzędnicy sądowi i kilku mieszczan. Przewodniczący zawezwał następnie starego rzezaka Lewyego, który wygląda blado, aby z rodziną poszedł do domu i tam oczekiwał na trybunał i sąd przysięgłych.

W piwnicy znaleziono kilka ubikacyj, z których przednie służą za rzeźnię i okna ich wychodzą na ulicę Gdańską, tylne zaś za śpiżarkę. Podłoga piwnicy jest w kilku miejscach poszarpana wskutek kopania ziemi pod deskami (!). Cała miejscowość, według uznania sędziów, zgadza się z opisami podanymi przez Masloffa.

Najważniejszą rzeczą przy badaniu ubikacyj domu i podwórza było skonstatowanie, czy można rzeczywiście widzieć, co się dzieje w sieni domu Lewyego, patrząc przez szparę popod bramę, tak, jak to krytycznej nocy zrobił Masloff. W tym celu rozłożono przed bramą wielkie dywany, na których kładli się kolejno sędziowie i patrzyli popod bramę. Masloff musiał pokazywać, jak chodził koło domu i w jaki sposób podsłuchiwał. Wypytywano także starego Lewyego, który jednak na wniosek obrońcy Hunratha nie został zaprzysiężony.

Wogóle opisy Masloffa zgadzały się z istotnym stanem rzeczy.

Rozprawę podjęto na nowo o godz. 3 po południu. Cały czas wypełniły orzeczenia lekarzy i rzeczoznawców.

Tajny radca sanitarny dr Mittenzweig z Berlina, rozpoznał po czerwonych punkcikach na skórze i na sercu ślady uduszenia. Uduszenie nastąpiło skutkiem przecięcia przewodu oddechowego. Nie można wykluczyć przypuszczenia, **że cięcie, dokonane na Winterze, zadano zostało w celach rzezackich** (zum Zwecke des Schächtens), aczkolwiek nie wygląda na cięcie zupełnie normalne. Rzeczoznawca widział w Berlinie operujących rytualnych rzezaków i zna się dokładnie na ich cięciach. **Wysokość cięcia na szyi zgadza się z wysokością cięcia rzezackiego,** acz-

kolwiek rzezak nie musiał być bardzo wprawny, na co wskazują strzępki przy ranie. Berlińscy i niemieccy rzezacy nie mają tej biegłości co ortodoksyjni rosyjsko-polscy żydzi. Morderca musiał poprzednio usunąć kołnierzyk Wintera.

Przew.: Czy cięcie zadane było z przodu, czy z tyłu? — Rzeczoznawca rądca Mittenzweig: Nie mam na to żadnych danych, bo brakuje początku i końca cięcia. — Przew.: Kiedy mogła nastąpić śmierć? — Rzeczoznawca: Ponieważ trawienie pokarmów nie było jeszcze ukończone, śmierć mogła nastąpić między godziną 1 a 7. — Prokur. Settegast: Jak długo po przecięciu szyi mógł jeszcze Winter żyć i czy mógł wydawać jęki, głośne rzężenie, któreby było słyszalne na ulicy i na podwórzu? Czy po cięciu rzezackiem może żyjąca istota wydawać jeszcze jakie głosy? — Rzeczoznawca: Jeśli cięcie przedzieli naczynia krwionośne, istota ta może wydawać głosy co najwyżej 2—3 minut. Jeśli jednak przecięty zostanie przewód oddechowy, to żaden głos nie jest już możliwy, chyba rzężenie w gardle.

Dalej sądzi rzeczoznawca, że sekcja ciała wymagała pewnych wiadomości z zakresu rzeźnickiego, w każdym razie nie dokonał jej anatom. Być może, że poprzednio przyszło do walki z ofiarą zbrodni. Wintera musiano wogóle nagle zaskoczyć. Jeśli morderców było kilku i jeśli działali oni z powziętym z góry planem, to rzecz cała mogła się odbyć bardzo szybko.

Fizyk sądowy dr Störmer z Berlina sądzi, że zachodzi tu kombinacja śmierci z uduszenia i upływu krwi. Śmierć nastąpiła najpóźniej o 7, chyba, że Winter jadł co po południu Niestrawiony ogórek niczego nie dowodzi, bo wielu ludzi nie trawi wcale ogórków. Sekcji dokonał ktoś, co ma dużo do czynienia z nożem i mięsem. Odcięcie ramienia i kręgosłupa suponuje u operatora wielką wprawę.

Jeden z przysięgłych zapytuje, czy możliwą jest rzeczą przeciąć główną arterję, nie naruszając przewodu oddechowego i czy człowiek może wtedy jęczeć i krzyczeć. — Rzecz.: Tak jest. — Prokur.: Czy zachodzi tu taki wypadek? — Rzecz.: Niema żadnych danych ani za, ani przeciw.

Lekarz sądowy dr Puppe z Berlina, który nie widział zwłok Wintera, sądzi, że śmierć nastąpiła przez uduszenie; inni rzeczoznawcy nie zgadzają się z tem zapatrywaniem. Ojciec zamordowanego Wintera występuje naprzód mówiąc: Mój syn miał zawsze usta zamknięte, a po śmierci były one szeroko rozwarte; wynika z tego, że musiano mu poprzednio włożyć coś do ust.

Na tem zakończył się drugi dzień rozprawy.

W trzecim dniu przystąpiono do przesłuchania świadków.

Świadek Stribingowa zeznaje, że we czwartek, w dniu znalezienia ręki Wintera, szła bardzo wczas na dworzec kolejowy po węgle. Było mniej więcej trzy kwadranse na 6, kiedy spotkała na drodze koło cmentarza Izraelskyego. Trzymał on pod pachą próżny worek.

Przew.: Widziałaś go pani dobrze? — Świadek: No jakże, ulica była przecie pusta. Obok niego szedł jakiś inny człowiek, prawdopodobnie razem z nim, ale temu nie przypatrzyłam się bliżej. — Prokur.: A czemuż pani nie zeznała tego przy pierwszem przesłuchaniu? — Sw.: Bom słyszała, że ci co zeznają przeciw żydom, bywają besztani i poniewierani, a ja nie chciałam się na to narazić. — Przew.: Gdzie besztani? Swiadek: A po sądach i w policji!

Obrońca Vogel: Czy pani nie mówiłaś kiedy do kogo, że mimowolnie słyszałaś raz żydów rozmawiających o ucinaniu głowy i innych tym podobnych rzeczach? — Swiadek: Nie. Ale skoro znaleziono rękę Wintera, zaraz powiedziałam: To pewno Izraelsky!

Prokurator Settegast stawia wniosek, aby zawezwano Izraelskyego. — Obr.: Vogel: Aczkolwiek mocno ubolewam nad stratą czasu, to jednak zmuszony jestem powrócić do materjału dowodowego w procesie przeciw Izraelskyemu. Ja również żądam zawezwania Izraelskyego i przesłuchania osób, które zeznały podczas procesu, że w ten czwartek widziały Izraelskyego na ulicy cmentarnej.

Trybunał po krótkiej naradzie przychyla się do wniosków prokuratora i obrońcy dra Vogla. Następnie komisarz policji Krietsch opowiada o mierzeniach dokonanych na cmentarzu. Pojedyncze sztaby odległe są od siebie o 8 cm., a brama wysoka jest na 2·40 m. Nad bramą znajduje się poprzeczny słupek.

Świadek Borrmann, u którego poprzednio pracował Masloff, zeznaje, że niema żadnego powodu do przypuszczenia, że Masloff zeznaje kłamstwa. — Fotograf Heyn zeznaje, że znany portret Wintera ze znanym podpisem „Ernest Winter, zamordowany dnia 11 marca 1900“, sporządził sam i rozszerzył po sklepach. Fotografję tę wyciął z grupy, sporządzonej w swojem atelier. Pierwsze odbitki ukazały się najwcześniej 22 marca.

Woźny, którego wysłano po Izraelskyego, wchodzi na salę i oświadcza, że Izraelsky wyszedł z domu i wróci dopiero wieczorem. — Św. Augerer, piekarz, mieszkający obok Lewyego w ulicy Gdańskiej i który podczas wczorajszego lokalnego terminu był w swojem mieszkaniu, słyszał dokładnie rzężenia, które na próbę urządzono w piwnicy Lewyego. — Przew.: Gdzieś pan był w niedzielę, dnia 11 marca? — Św.: Około 6 wyszedłem a o $7^1/_4$ wróciłem. Potem spałem do 12 w nocy. — Przew.: Pole Lewyego przytyka do pańskiego ale odgraniczone jest płotem. — Św.: Tak jest, ale przez szpary w płocie można patrzyć na dom Lewyego.

Przew.: Czy w pańskiej piwnicy słychać było, co się działo w piwnicy Lewyego? — Św.: Nie. — Przew.: Nie słyszałeś pan tej nocy jakiego hałasu? — Św.: Nie. Około 1 w nocy zeszedłem do piwnicy, aby pomódz czeladnikom przy pieczeniu chleba.

Przew. Czy pańskie okna w piwnicy były zasłonięte? — Św.: Tak jest, zawsze. — Przew.: Więc pan nie słyszałeś w tę noc żadnego szmeru w piwnicy Lewyego, albo na jego podwórzu? — Św.: Przy hałasie, w jakim pracujemy, było to niemożliwą rzeczą. Najmłodszy syn Lewyego, **Hugo Lewy, mówił mi w poniedziałek wielkanocny. że ojcu jego skradziono z podwórza udziec cielęcy.**

Obrońca: A więc w nocy 11 marca bezwarunkowo nie świeciło się w pańskiej piwnicy o godz. wpół do 12. — Św.: Nie, to jest stanowczo wykluczone.

Ruch wyborczy.

Ze Lwowa nam piszą (rs): Dnia 28 bm., w niedzielę po południu w sali „Gwiazdy“ odbyło się wyborcze zgromadzenie „samoistnych przemysłowców i rzemieślników“. Przewodniczył krawiec p. Segleta i cukiernik Litwiński. Na wstępie p. Ernest Lilien (żyd) wyraził żal, iż prezydjum wiecu nie poprosiło dotychczasowych posłów: dra Piętaka, dra Dulęby i Kozakiewicza o sprawozdanie z działalności poselskiej. Bolał też, że wyborcy nie mogą się zebrać w sali ratuszowej, bo z tą salą łączą się tradycje politycznego życia m. Lwowa. Przyczyny zakazu jakie podają dr. Małachowski i Rada miejska, są naiwne i nieszczere. Postawił rezolucję o wezwanie Rady miejskiej „w interesie utrzymania dawnych tradycyj i dalszego krzewienia politycznego życia stolicy, aby zechciała salę ratuszową napowrót oddać do użytku zgromadzeń wyborców“. Prezydjum zgromadzenia ma przedłożyć niniejszą rezolucję Radzie m. Lwowa i zdać sprawę na najbliższem zgromadzeniu z rezultatu swej misji. Nadto postawił mowca rezolucję, wyrazającą najżywszą sympatję p. Janowskiemu za wniosek postawiony w Radzie miejskiej o udzielanie sali ratuszowej na zgromadzenia i za męskie i godne stanowisko zajęte wobec enuncjacji kilkudziesięciu radnych, oraz potępiające nieprzyzwoite oklaski, które towarzyszyły rezygnacji p. Janowskiego.

Przewodniczący oświadczył, że zrozumiał tę rezolucję, a nie, jak rzekł p. Janowski, że nie rozumiał rezolucji „skoncentrowanych“; dodał też od siebie, że zamykać „naszę salę — to bezczelność“. Zawiadomił następnie, że p. Breiter przybyć nie może, gdyż przed otrzymaniem zaproszenia na zebranie niniejsze, zwołał na tę samą porę zgromadzenie poza Lwowem, lecz stanie niebawem przed „niezawisłymi przemysłowcami“ i wygłosił mowę kandydacką.

Potem p. Bratro domagał się, by Kozakiewicz lub partja socjalno-demokratyczna zdała sprawę z działalności Kozakiewicza w parlamencie i wyjaśniła powody usunięcia tego b. posła z widowni politycznej.

Następnie począł przemawiać jako kandydat z V. kurji ks. Fiałkowski z Dawidowa pod Lwowem, słynnego z zamordowania w r. 1897 komisarza wyborczego, rządcy dóbr Popiela. Mowca, nieustraszony ustawicznymi docinkami socjalistów i żydów, zaznaczył wyraźnie swe stanowisko chrześcijańsko-demo-

---

SŁOWIANSKA KREW.

POWIESĆ WSPÓŁCZESNA

25) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Mąż mój życzył sobie, aby tak było... Dał mi bogactwa, jakich nie posiada sama caryca. Tylko tajniki duszy swej i swojej woli niezłomnej zakrył on przed okiem swej żony.

Gorycz i smutek tych słów ostatnich podziałały, jak balsam kojący na serce markiza de Brénaz.

— Dla kobiety tej — pomyślał — wszystkie nieprzebrane skarby Uralu niczem będą wobec kilku słów prawdziwego i zaufanego przywiązania. Małżonek jej trzyma ją zdala od siebie, obsypując przytem złotem bez miary. Wzbogaca ją, lecz równocześnie rani szlachetne to serce. Ambicja i zawiedziona miłość cierpią w niej, a niebawem wdzięczność, gdy sama jedna zostanie w jej sercu, przykrym tylko stanie się dla niej ciężarem.

Godzina samotnej rozmowy z tą uwielbianą istotą obniżyła uczciwość markiza de Brénaz do tego stopnia, że myśląc o niej mógł zdobyć się na podobne refleksje.

Mimo to młoda hrabina rozwijała dalej swój plan, pełen romantycznej rycerskości i szalonej, prawie zuchwałej odwagi. Markiz posłuszny jej życzeniom pójdzie pomiędzy Rosjan, którzy w Paryżu lub Szwajcarji szukają wolności myśli i słowa, obok bezkarnej swobody nienawiści; zbliży się do nich tak, jak oni zwykli iść między lud, aby ich poznawać, uczyć się rozumieć ich niedolę i starać się pozyskać wpływ nad nimi...

— Nie wahałeś się pan, markizie, pójść aż w samą głąb Afryki, by zbadać tajemnicę cywilizacji odległych i nieznanych ludów. Czemuż nie mógłbyś pan wstąpić i w te ciemne podziemia naszego gmachu społecznego? Czy przedsięwzięcie tego rodzaju sprzeciwia się w czemkolwiek zasadom honoru, lub nie przedstawia żadnych zupełnie korzyści?... A przyszedłbyś pan do nich z dłońmi pełnemi złota... Powiedziałbyś im, że owo złoto posyła im pewna nieszczęśliwa kobieta, której serce podobnie cierpi, jako ich serca złamane gwałtowną zawieruchą wielkich cywilizacyjnych prądów i która poświęciła wszystko, co tylko posiada, aby ulżyć ich nędzy, byleby oni tylko zapomnieć i wybaczyć chcieli!...

Markiz de Brénaz nie odrazu odpowiedział Nadieżdzie. Nie dające się skreślić wrażenie owładnęło sercem młodzieńca, który pomimo całej swojej bujnej przeszłości, tak bogatej w doświadczenia, nigdy nie byłby w stanie przewidzieć tego, co go spotkało w tej chwili, ani przeczuć tej fali wzruszeń gwałtownych, które do głębi wstrząsnęły całą jego męską istotą. Jeżeli niedawno temu anielska niewinność Nadieżdy zastanowiła go i rozczuliła, to w tej chwili w daleko wyższym stopniu olśniewała go dziwnie świeża, szczera i szlachetna egzaltacja tej młodej i pięknej duszy niewieściej. A nadto wszystko zawrzała równocześnie w żyłach młodzieńca gorączka wcale odmiennego upojenia, wywołana obecnością cudownie pięknej i dziwnie uroczej hrabiny. Natomiast umysł jego, zawsze odważny i jasny, buntował się przeciwko szaleństwu jakiem bądź co bądź wydał mu się plan Nadieżdy, zmierzający do utrwalenia jakiegoś nieokreślonego bliżej porozumienia pomiędzy hrabiną Miranow, a śmiertelnymi wrogami tego człowieka, którego ocalenie miała przedewszystkiem na celu. Czy nie był to raczej straszliwie niebezpieczny akt zdrady wobec hrabiego Miranowa, aniżeli zbawienny sposób zapewnienia mu ocalenia?

Lecz nie dość na tem, w piersi markiza de Brénaz drgało jedno jeszcze nad wyraz potężne uczucie komplikujące stan duszy Huberta, który nie umiał nigdy cofnąć się choćby przed najgroźniejszem niebezpieczeństwem, a zawsze pałał żądzą poznawania coraz to nowych horyzontów i nowych dróg choćby nigdy przez nikogo nie zbadanych — budzące się w nim gwałtowne pragnienie zgłębienia w rzeczywistości tego, co Nadieżda nazywała „ciemnemi podziemiami naszego gmachu społecznego“. Czy nie przypatrzył się już raz, przebiegając wnętrze czarnego kontynentu Afryki, ludom o kulturze żywiołowej, zwierzęcej prawie? To nowe pole działania, które stanie się dlań i polem popisu dla niezłomnej jego energji i hartu woli, uśmiechało się już bujnej i pełnej polotu fantazji młodzieńca i podniecało jego wrodzoną ciekawość.

Wczoraj jeszcze prosił uroczą hrabinę Miranow pod wpływem uczucia prawie z fetyszyzmem graniczącego lub z miłością, aby wskazała mu jakiś kierunek i cel życia. Oto znajdował go, ów cel. Ach! i jak ponętny, któremu już ani oprzeć się, ani wywinąć nie zdoła, albowiem on poniekąd z nią samą był związany.

— Nie odpowiada mi pan na moje pytanie, markizie — odezwała się wreszcie młodziutka hrabina. — Czy może sądzi pan, że plan mój jest niemożliwym do wykonania, a może nie podoba się on panu?...

Dziwny niepokój owładał nią wobec zbyt długiego milczenia i tych głębokich, wymownych spojrzeń markiza.

Instynktem niewieścim wiedziona, odczuwała ów żar płomienny, który tchnął z jego źrenic ognistych i tej piersi wezbranej falą uczuć najgorętszych, które sama w nieświadomości przez dziwny fatalizm swego moralnego i fizycznego piękna rozbudziła w tym młodzieńcu.

— Mój Boże, hrabino, przeciwnie, zdaje mi się, że zamiary pani prawdziwie są szlachetne i wzniosłe. Zadanie, jakie mi pani spełnić polecasz, jest dla mnie tak ponętnem, że nie zdołam w istocie oprzeć się zbyt miłej pokusie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kratyczne, swe poglądy przeciwko socjalistom, którym wytknął, że kaptują lud dlatego, aby przygotować sobie zeń narzędzie ogólnego przewrotu, i aby ten lud skaptować, mówią mu tylko o przesadnych prawach, a o żadnych obowiązkach ani względem Boga, państwa, rodziny, ojczyzny, ani nawet względem bliźniego. Dalej oświadczył ks. kandydat za powszechnem równem prawem wyborczem, bo polityka socjalna wymaga przedewszystkiem sprawiedliwości. Oświadczył, że wstąpi do Koła polskiego (ogłuszające protesty), a zachęca socjalistycznych posłów, aby także do Koła poszli, i tam walkę podjęli, a nie chodzili manowcami. Poruszywszy następnie ogólnikowo sprawę podniesienia szkolnictwa, przemysłu i rolnictwa — gdy socjaliści rzucali się jak piskorze przed słowami prawdy, wypowiadanemi spokojnie a odważnie przez ks. Fiałkowskiego i wprost wrzeszczeli o odebranie mu głosu, — ks. kandydat zgodził się na propozycję socjalisty Mokłowskiego, by mowę przerwać i dokończyć ją dopiero gdy inni kandydaci swoje wypowiedzą, oświadczył bowiem, że ma bardzo wiele do powiedzenia.

Przewodniczący więc udzielił głosu p. Witoldowi Traczewskiemu, lecz on głosu się zrzekł, tłomacząc się, że dopiero wszedł do sali i dostał chrypki, musi więc najpierw oswoić się z temperaturą sali.

Przemawiał więc na swój sposób Hudec, a po nim także kandydat z V. kurji, blacharz kolejowy p. Witoszyński, ze stronnictwa katolicko-narodowego. W mowie płynnej wypowiedział mowca wiele trafnych poglądów na sprawę ubezpieczenia robotników od wypadków, na usterki ustawy przemysłowej, na szczupłość autonomji krajowej, wskutek czego o lada błahostkę trzeba iść z gorącemi prośbami do Wiednia, na potrzebę reformy akcyzowej, regulacji rzek i t. d. Mowa jego była bardzo krótką. Mowca dał się sterroryzować socjalistom, którzy go słuchać nie chcieli i dlatego okazał się — niestety, po trzykroć niestety! — za giętkim, za słabym. Szkoda, że nasze stowarzyszenia katolickie rękodzielnicze nie obejrzały się za innym, tęższym kandydatem, który miałby siłę i odwagę zmierzyć się z przeciwnikiem politycznym, przeciwnikiem niewątpliwie silnym a zawziętym; nam więc zdwojonej gorliwości i wytrwałości potrzeba, aby wywrotowca pobić, tymczasem wysłano na trybunę polityczne dziecko. Szkoda, wielka szkoda. Jesteśmy we Lwowie uparci, niepoprawni!

Po Witoszyńskim oświadczył p. Traczewski, że przemawiać chciał, lecz chrypka czyni to niepodobieństwem, więc, gdy zostanie zaproszony ponownie, a będzie zdrów, mowę wygłosi, dzisiaj nie może.

Wygadał się następnie znowu Mokłowski, tryumfując, że na razie niema kontrkandydata, poczem posiedzenie odroczono.

Równocześnie z tem zgromadzeniem odbyło się w szkole kolejowej zgromadzenie około stu kolejarzy. P. Szczudłowski postawił rezolucję, by kolejarze w zasadzie żądali od kandydata na posła zobowiązania, iż wstąpi do Koła polskiego. Rezolucję przyjęto. Następnie adwokat dr Jabłoński oświadczył, że zebranie to ma tylko ustalić postulaty kolejarzy do kandydata z V. kurji, albowiem Lwów ma 4000 kolejarzy, mogliby więc oni znakomicie wpłynąć na wybór posła w myśl potrzeb swojego stanu. P. Jarek redaktor „Głosu kolejarza“ i kandydat z V. kurji, żądał, by kandydat kolejarzy dążył do reformy statutu Koła polskiego, zwalczał obstrukcję, co do Czechów stał na stanowisku należnego im zadośćuczynienia i t. d. Ostatecznie wśród oklasków przyjęto wniosek jednego z obecnych popierania z kurji III. adwokata Jabłońskiego, syndyka Stow. kolejarzy, — a wspomniano też o kandydaturze p. Jareka, lecz jej nie rozważano.

Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! Czyniąc zadość wezwaniu grona wyborców włościan, zgłaszam moją kandydaturę, jako samoistną, na posła do Rady państwa z IV (włościańskiej) kurji powiatów Tarnobrzeg-Mielec-Ropczyce. Z wysokiem poważaniem ks. Marcin Zuziak, proboszcz w Baranowie“.

Kandydaturę ks. Marcina Zuziaka serdecznie witamy i gorąco popieramy. Jako zastępca prezesa Rady powiatowej tarnobrzeskiej, pracuje ks. Zuziak od 6 lat pilnie nad dobrem ludu, popiera jego interesy, jako proboszcz prowadzi on u siebie kasę Rajffajsenowską, czyni, co może, aby wyrwać lud z rąk żydowskich, zakłada Kółka rolnicze, utworzył w Baranowie chrześcijańskie Towarzystwo „Ojczyzna“; na cele parafji, kościół i budynki pleb. w przeciągu kilku ostatnich lat wydał 16 tysięcy koron z własnej kieszeni, ratuje ojcowiznę ludu przed żydowską żądzą zysku, jest przyjacielem, doradcą, opiekunem i rozjemcą ludu. Obdarzenie ks. Zuziaka mandatem będzie objawem uznania dla pełnej zasług pracy.

Z Biskupic piszą nam: Celem omówienia kandydatury poselskiej z IV i V kurji zwołano na dzień 4 listopada na godzinę 2 po południu wiec do Trąbek ad Wieliczka, na którym przemówi kandydat antysemicki p. Wojtyga.

W Tarnowie wyborczy komitet miejscowy popierać będzie tylko tego kandydata na posła z kurji miejskiej Tarnów-Bochnia, który oświdczy się za bezwarunkową solidarnością z Kołem polskiem w Wiedniu. Komitet wzywa ubiegających się o mandat poselski, ażeby najdalej do 18 listopada b. r. zgłosili swe kandydatury i stawili się dnia 18 listopada b. r. na zgromadzenie wyborców w celu wyłożenia swych przekonań politycznych.

W Brodach w sali Rady powiatowej składał 25 b. m. poseł IV kurji p. Barwiński sprawozdanie. Zebrało się wielu włościan ze wszystkich wsi, księży i inteligencji. Przewodniczył ks. Lewicki ze Szczurowic. Po pięciogodzinnej wymianie zdań, na wniosek Wł. Szmigieła z Bielawiec, tudzież ks. Harasimowicza, wyrażono p. Barwińskiemu votum zaufania.

Ze Stanisławowa donoszą: Zgromadzenie zwołane na dzień 28 b. m. przez partję radykalną ruską celem wysłuchania kandydatów z kurji V i IV miało przebieg nadzwyczaj burzliwy. Narodowcy z ks. Baryszem na czele już na kilka dni przedtem rozgłaszali, że zgromadzenie muszą rozbić. Sprowadzeni chłopi ustawicznie przeszkadzali, krzycząc za ks. Baryszem. Ks. Strutyński teść Barysza wdarł się wreszcie na trybunę, a za nim masa chłopów. Zgromadzenie rozbito.

Oburzenie na ks. Barysza było tak wielkie, że z trudem zdołano powstrzymać hałasujące strony od walki. Skrupiło się tylko na ks. Strutyńskim, którego nieco poturbowano. Szanse ks. Barysza są bardzo małe, a gwałty, jakich się dopuszcza, wywołują powszechną przeciw niemu niechęć. Przeciw kandydaturze Huryka zamierzają chłopi niektórzy postawić kandydaturę radykalną. Mowę dra Lewickiego przyjęto dość nieprzychylnie.

Psia dola cyrkówki po śmierci.

LWÓW 28 października.

We Lwowie umarła w piątek nad ranem w jednym z hoteli na udar sercowy „artystka“ z „Colosseum“, utrzymywanego przez żyda Thorna, zwana Teresą Toth. Opowiadają o niej ci, którzy tylko lubują się w płytkich plotkach, i aby je w świat puścić, dodają pewną dozę czułostkowości, że ta śpiewaczka i tancerka zostawiła na Węgrzech i męża i troje malutkich dziatek, a poszła w szeroki świat, aby dla dzieci „zapracować“ na kawałek chleba. Pewnie, że korzki to kawałek chleba stroić lica w uśmiech, gdy dusza smutna i chora, — że wielkiej siły woli trzeba, aby tańczyć, skakać i wspinać się po pułapach, gdy robak powoli toczy młode ciało. Nie mogę roztkliwiać się nad „biednemi dziatkami“, gdy odumarła ich matka, bo nie straciły one w niej opiekunki serdecznej, ta opiekunka bowiem popędziła na burzliwe fale życia linoskoczków i komedjantów, więc dziatki matkę dawno już straciły.

Ale tragicznie, wstrętnie i podle przedstawia się ten akt ostatni nieznanej bliżej tragedji, ten akt, który tu, na miejscu się zdarzył. Więc Teresa Toth widniała codzień na afiszu, drukowana tłustemi literami, więc była chlubą antrepryzy komedjanckiej, więc nazywała się na zewnątrz wybitną siłą tej antrepryzy, więc śpiewała i tańczyła i zbierała oklaski i musiała bisować swe produkcje, więc może i doczekała się jakiej „mention honorable“ w jakim dzienniku. Mniejsza o to, czy produkcje jej były naprawdę dobre, na uznanie zasługujące. Ale była to kobieta młoda, miała 33 lat, choć wyglądała znacznie młodziej, miała lica rumiane i gładkie, wygląd ujmujący, pewną nawet dystynkcję w wyrazie twarzy, kształtna była i rosła, — a wartość jej dla tingl-tanglu thornowskiego podnosiły husarskie obcisłe trykoty, w których — zdaniem amatorów szopek kuglarskich — miała wyglądać czarująco. Więc powodzenie miała, gdy w tem zdarzył się przypadek — udar sercowy zadał jej cios śmiertelny...

Udar sercowy! — ot, fraszka! Tyle takich zdarzeń na świecie — nic szczególnego i nie należy tem sobie głowy kłopotać. Na afiszu pojawi się inna „artystka“, która tak samo dobrze będzie wyglądała w trykotach, tak samo podejmie się śpiewać i tańczyć i wspinać się po sznurze i dęba stawać, i będzie — choć chora — udawała zdrową, a wesołą — choć duszę jej może rozpacz jaka targa, — nie ma kłopotu, każda musi to robić, skoro się zobowiązała — od czegóż gaża?!! I rzeczywiście „produkcje“ idą dalej tak samo, w odmiennej jeno „obsadzie“, a nikt na tem nie cierpi, — publiczność znowu bawi się i klaszcze i żąda bisowań. Więc „udar sercowy“ nie przewrócił świata i nie zmienił nic w interesach spekulanta tingl-tanglowego.

Czyż to zresztą nie naturalne? A jednak?! A jednak...

Teresa Toth przyczyniała się do powodzenia tego cyrku i tingl-tanglu. No, pewnie, bo brała gażę, więc to jej obowiązek.

A czy cyrk nie ma żadnych wobec niej obowiązków?

Pewnie, że nie, boć trupa na scenie wystawiać nie jest w programie „Colosseum“, zresztą trup żywej niegdyś tancerki i śpiewaczki, już ani nie zaśpiewa, ani nie zatańczy.

Więc żadnych?

— Żadnych! — mówi żydowskie sumienie, — bo to katoliczka.

I oto zanieśli pachołcy hotelowi, czy miejscy, zimnego trupa w piątek o świcie do kostnicy cmentarnej; tam złożono te zwłoki na stole, jakaś litościwa dusza zwłoki obmyła, owinęła nagie w prześcieradło, na głowę, wzdłuż twarzy, założyła różaniec, aby się usta zamknęły, przykryto te zwłoki jakimś czarnym łachmanem i zostawiono w ciszy, samotności, w zimnie — jak zwłoki jakiej nędznej żebraczki, jak zwłoki nieznanego przybłędy, z którego resztki łachmanów opadły z wydaleniem się z ciała skołatanej duszy. Sama została... Nie sama. U głowy na ścianie, rozpięty na krzyżu, czuwa i spogląda Swem ojcowskiem okiem Chrystus boleściwy. On patrzy na tę biedną ofiarę losu, na tę przed chwilą gwiazdę wieczoru, a dziś nagą, opuszczoną, rzuconą bez troski przez pachołków. Nie dziwi się Chrystus, bo zna ludzi ziemi, zna ich niewdzięczność dla Niego Samego, a cóż dopiero względem bliźniego - człowieka, bliźniego - nieboszczyka, który już nie może upomnieć się u ludzi o odrobinę litości, o odrobinę ludzkości, o odrobinę światła u katafalku, o jakąś sukienczynę na spoczynek wieczny.

Rzucili tak pachołkowie te zwłoki i tak one nietknięte przeleżały przez cały piątek i przez całą sobotę. Kiedyś, niekiedyś do kostnicy zajrzał ktoś ciekawy, żądny zobaczenia, czy też strojnie wygląda cyrkówka na katafalku, czy jeszcze taka ładna, albo wogóle, jak ona wygląda. Gdy się przekonał — musiało począć go dławić i w oczach się mu ćmić, bo nie mógł przypuszczać, aby człowiek - harpagon, la bete humaine jeszcze i na niewinnych zwłokach miał czelność popisywać się swoją nikczemnością, swojem bezdusznem sobkostwem. Cyrkówka nieżywa — mniejsza, co się z jej ciałem stanie.

Dopiero w 40 przeszło godzin po zgonie, koledzy i koleżanki Tothowej zajęli się jej pogrzebem z pieniędzy, jakie pozostawiła i z zapomogi Kasy dla chorych. Więc zabrano ciało w sobotę wieczorem o godzinie 8 z kostnicy cmentarza na Janowskiem i wystawiono na katafalku w domu karawaniarza Kurkowskiego, gdzie są dwa pokoje dla zwłok ludzi, którzy umierają w hotelach, a dziś w południe odbył się pogrzeb. Lowelasy nadesłali sześć wieńców. Przybył też i mąż. Że dyrekcja „Colosseum“ pogrzebem się nie zajęła — nie oburzajcie się, bo to nie przedsiębiorstwo pogrzebowe. (rs.).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We wtorek Marcelego, Papieża i Eutropji, męczenniczki; w środę Wigilja, Wolfganga, biskupa i Lucylli; we czwartek Wszystkich Swiętych.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o godzinie 6 minut 31, zachód przypada o godz. 4 minut 19; długość dnia godzin 9 minut 18.

Stan powietrza. Dnia 30 października o godzinie 7 rano, barometr 740·7, termometr + 7·8, wilgotność 88%, wiatr zachodni. 10.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 30 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance), komedja w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej.

W środę, 31 b. m.: „Spirytyści“, komedja w 4 aktach Mosera (przedstawienie popularne).

We czwartek, 1 listopada: „Odrodzenie“ (Renaissance), komedja w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej.

W piątek, 2 listopada: „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy Raupacha.

W sobotę, 3 listopada: „Sprawa“, sztuka w 5 aktach Suchowa-Kobylina, przekład J. Popławskiego (nowość).

W niedzielę, 4 listopada: „Sprawa“, sztuka w 5 aktach Suchowa-Kobylina, przekład J. Popławskiego.

Czy wiecie państwo kto redaguje i wydaje „Kurjera lwowskiego?“

Pan Rewakowicz i — Spółka.

Pan Rewakowicz słynie w kołach mieszczaństwa lwowskiego zarówno z nieskazitelnej uczciwości, jak i z olbrzymiej pałki, która wiernie towarzyszy mu na cierniowej drodze dziennikarskiego żywota.

Spółka... Hm, to sprawa nieco drażliwa, gdyż w spółce są... żydzi.

Wobec tego zadanie „Kurjera“ jest bardzo, bardzo utrudnione, gdyż musi on konsekwentnie popierać ludowców, najniekonsekwentniejszą frakcję pod słońcem, musi być wyrazem jej życzeń, podczas gdy ona sama nie wie, czego chce, a w dodatku ma na karku... Spółkę, czyli trzymając pod jednem ramieniem

chłopa, pod drugiem zaś żyda, dąży, ale dokąd? to już tajemnica p. Wysłoucha i — Spółki.

W ten sposób często się zdarza, że potężne ramię p. Rewakowicza wraz z równie potężną pałygą zwykło się zwracać tam, gdzie je pokieruje owa wstydliwa jak fiołek, w trawce anonimu ukryta Spółka, a „Kropiciel dąsa się i miota“ według tego, co mu podszepnie koszerny sufler.

Wspominamy o tem dlatego, że wczorajszy „Kurjer lwowski“ tak gwałtownie cisnął się na „narodowych antysemitów“, że aż mu wyjrzał pejs z pod konfederatki; najbardziej zaś to go irytuje, że antysemici są narodowcami. „Jakto, szwargocze Spółka przez olbrzymią trąbę p. Rewakowicza, czyż grasuje u nas także jakiś międzynarodowy antysemityzm, od którego odrębność swą zaznacza p. Danielak, proklamując się antysemitą narodowym? Co właściwie ma wspólnego walka ras i walka wyznaniowa z narodem i narodowością?“ (!!!)

Na takie dictum wystosowujemy znów my do szanownej Spółki skromne pytanie: Czy walka rasy dajmy na to germańskiej ze słowiańską nie ma nic wspólnego z narodem i z narodowością? Czy żydzi są nam, Polakom w czemkolwiek bliżsi od innych obcych narodów, czy mniej gnębią nas pod ekonomicznym względem, jak Niemcy pod narodowym?

Hic Rhodus, hic salta, szanowna „Spółko“! Najlepsze zaś jest to, że nieprzebłagani „ludowcy,“ chcąc udowodnić powyższe twierdzenie powołują się na słynny projekt hrabiego Wojciecha Dzieduszyckiego, który budując stajenkę na pomieszczenie nowego „narodowego“ stronnictwa, wyznaczył w niej osobne miejsce na koszerne żłóbki dla żydów. Czyli, że nawet zdanie znienawidzonych obszarników jest dobre, gdy chodzi o interesy Spółki — zwłaszcza w środku artykułu, gdyż pod koniec tegoż ludowcy, upojeni... zapałem Machabeuszów, zataczają się pod ścianę międzynarodówki, wołając:

„Chyba może narodowi antysemici chcą zaznaczyć swą łączność z innemi „narodowemi“ stronnictwami? A wiemy, kto to dzisiaj, poniewierając najszczytniejszemi hasłami, okrzykuje swe narodowe tendencje. Przydomek „narodowy“ stał się eufemistycznem określeniem spólnictwa ze stańczykami (!) Niechże mi teraz kto wytłomaczy, czego chcą właściwie pp. ludowcy i — „Spółka“?

Odmawiają „narodowości“ wszystkim innym stronnictwom, z wyjątkiem chyba żydowskiego, sami nie chcą być narodowymi, gdyż „ten przydomek jest eufemistycznem określeniem wspólnictwa ze stańczykami“ (o zdrowy chłopski rozumie, gdzieżeś to zemknął z „chłopskiego“ stronnictwa?), a więc o co im chodzi: czy o bronienie ludu? Hej, szanowna „Spółko“, a jaki to „lud“ tak kocha żydów i drży przed antysemityzmem?

Z pewnością nie polski, tylko żydowski, niech więc groźna pałka pana Rewakowicza wstrzyma gromowe ciosy, wymierzane w antysemitów, bo dziś bronić ludu, a jutro jego pijawek, wyzyskiwaczy i ciemięzców, to zbyt niekonsekwentne, nawet jak na ludowców!

Tak, tak — „mówiły jaskółki, że nie dobre spółki“, — zwłaszcza z żydami, zapamiętaj to sobie, pałko p. Rewakowicza!

---

* **Miejski Komitet wyborczy.**, który powstał z inicjatywy prezydenta miasta zwołuje zgromadzenie dziś we wtorek o godzinie 6 wieczorem w sali Rady miasta.

* **Konwentykiel stańczyków** odbył się wczoraj, jak donosi „Czas“, w sali gmachu osławionego czynami Czesława Kieszkowskiego. Pozapraszano na ten konwentykiel także wiele osób, które przyszły przez ciekawość, albo też przez nieświadomość, nie mogąc się połapać w labiryncie komitetów przedwyborczych. Przez wstyd czy dla jakichkolwiek innych względów, nie zaproszono na to zgromadzenie nawet sprawozdawców dziennikarskich; może szło o to, aby tylko przez pryzmat „Czasu“ przypatrzeć się temu co na konwentyklu się działo. Ale to wystarczy. Przewodnictwo objął piękny pan marszałek powiatu, bożyszcze kulisów... politycznych partyj konserwatywnych i wypowiedział mowę, pełną piorunów przeciw wichrzeniom i negacji. Następnie miał wykład prof. Ulanowski o „historji parlamentarnej wszystkich państw o ustroju konstytucyjnym“, rozpatrywał stanowisko teoretyczne co do wiązania się członków grupy, rozpatrywał solidarność, jako anomalję i wyciągał wnioski z przesłanek, opartych na doświadczeniu, a zakonkludował, że wyborcy wcale mięszać się nie powinni do tego, jaki jest statut Koła (!!!) „Ślepe węgorze“ (tak nazywa wyborców przywódca partji konserwatywnej hr. Tarnowski) spędzone na zgromadzenie i tę pigułkę pokornie przełknęły. Wprawdzie próbował p. Ligęza nieśmiało prosić o to, aby Koło polskie miało chrześcijański charakter, ale zakrzyczał go prof. Ulanowski, czytając § 14 statutu Koła, który jednym tylko żydom „kołowym“ daje kompletną swobodę działania w parlamencie.

Ażeby p. Ligęza żadnych nie miał złudzeń, że jego żądanie było dziką pretensją, do komisji matki wybrano przedewszystkiem dra Leona Horowitza...! Tylko tak dalej, kochane Stańczyki, a usypiecie sobie mogiłę własnemi rękami! Nawet komitet miejski, zostający pod egidą p. Rottera, nie miał odwagi wybierać żyda do komisji ściślejszej! Bardzo należy wątpić, czy w takich warunkach rękodzielnicy chrześcijańscy zdecydują się współdziałać razem ze stańczykowsko-żydowskim żywiołem! Jako rzecz w wysokim stopniu charakterystyczną należy podnieść, że nie ważono się na całem zgromadzeniu choćby słówkiem pisnąć o komitecie centralnym! Biedny ten komitet centralny! Nawet Brutusy stańczykowskie zaczynają się lękać skutków przyznania się do niego!

* **Sprawa tandety.** Na porządku dziennym posiedzenia Rady miejskiej, które się ma odbyć jutro, w środę, o godz. 5 po połudnlu, postawił p. prezydent, jako przedmiot narad, sprawę oczyszczenia ulicy Dietlowskiej z tandety, a to mianowicie z terminem dnia 1 stycznia 1901 roku. Jest to znowu jeden z tych żydowskich figlów, przeciw którym należy zaprotestować. Sprawa tandety jest już oddawna przesądzona. Istnieje najpozytywniejsza uchwała Rady miejskiej, nakazująca oczyszczenie ulicy Dietlowskiej z tandety najpóźniej do sierpnia b. r. Pan prezydent winien był pilnować, aby tej uchwale stało się zadosyć. Skoro zaś minął termin, a przez opieszałość władz miejskich uchwała nie stała się czynem, zadaniem p. prezydenta może być tylko zdobycie się na energję, aby jak najprędzej dotychczasowe zaniedbanie naprawić. Zamiast tego, p. prezydent ponownie oddaje sprawę do rozsądzenia Radzie, pod pretekstem przedłużenia terminu do dnia 1 stycznia. Cel tego jest aż zanadto przejrzysty; idzie o to, aby „ad captandam benevolentiam“ żydostwa, zaskoczyć tą sprawą Radę, w tej nadziei, że uda się złożyć komplet Rady w taki sposób, aby uchwałę dawniejszą zreasumować i tandetę przy ulicy Dietla zostawić, zamiast, jak było uchwalone, przenieść ją na Grzegórzki. Pan prezydent jest z natury za dobrym człowiekiem i zbyt się daje żydom powodować; niechże chrześcijańscy radcy nie pozwolą, aby ta nowa sztuczka żydowska uwieńczona była powodzeniem.

* **Otrzymujemy** następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! W numerze 245 „Głosu Narodu“ z dnia 27 b. m. znajduję wiadomość o „ukonstytuowaniu się komitetu przedwyborczego chrześcijańskich rękodzielników“, w którym i moje nazwisko figuruje. Na zgromadzeniu tem nie byłem, ani o wybór nie prosiłem nikogo. Od jakiegoś czasu weszło w zwyczaj w Krakowie, wybieranie, a nawet, jak mi się zdarzyło w innym wypadku, podpisywanie na publicznych odezwach ludzi, bez zapytania ich nawet, czy sobie tego życzą, lub nie. Otóż bez względu na jakiekolwiek stronnictwa polityczne, które mi mogą być sympatyczne lub nie, przeciw podobnemu postępowaniu muszę się zastrzedz. Jeżeli komu podoba się tego lub owego nazwiska użyć do politycznych celów, lub zakwalifikować je do tego lub owego obozu, to chyba wprzód należy zapytać jego właściciela, czy na to zezwala. Nazwisko moje jest moją własnością prywatną, za którą ja sam jestem odpowiedzialny, a używać go wolno, jak każdej cudzej rzeczy, tylko za zezwoleniem właściciela. — Wacław Anczyc.

Umieszczając pismo p. Anczyca zaznaczamy, że uraza jego pozbawiona jest najzupełniej wszystkich podstaw. Chrześcijańscy rękodzielnicy przystępując do zorganizowania się bez względu na dzielące ich stronnictwa polityczne, utworzyli komitet, do którego zaprosili wszystkich wybitniejszych rękodzielników i przemysłowców w mieście. Jeżeli się kogoś zaprasza czy wybiera, to wcale nie potrzeba prosić o pozwolenie; oczywiście każdemu wolno przyjąć zaproszenie czy wybór lub też odrzucić. Obrażać się stanowczo nie ma o co. Co innego naturalnie podpisywanie kogoś bez jego wiedzy na publicznych odezwach, ale to, o ile nam wiadomo, jest jedynie specjalnością p. Mikołajskiego, którego właśnie dlatego do komitetu chrześcijańskich rękodzielników słusznie nie zaproszono.— Chrześcijańscy rękodzielnicy i przemysłowcy zapraszając p. Anczyca nie mogli przecież odgadnąć, że on się do ich grona liczyć nie zechce.

* **Wyrok śmierci.** Ława przysięgłych niezwykle długiej IV kadencji, ostatnią rozprawę w dniu wczorajszym zakończyła werdyktem potępiającym Franciszka Dębskiego; zaprzeczając 9 głosami pytaniu w kierunku skrytobójczego morderstwa, uznała kłusownika jednogłośnie winnym zwykłego morderstwa. Wobec tego werdyktu trybunał na wniosek prokuratora p. Ptasia, uznając Franciszka winnym zbrodni morderstwa, skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Dębski, którego żona i czworo drobnych dzieci było na sali, prosił o trzy dni namysłu do wniesienia odwołania.

* **Nie każdy może wynająć dorożkę**, celem udania się na cmentarz w dniu zadusznym. Czyby więc nie znalazł się jaki przedsiębiorca omnibusów, któryby zaprowadził regularną komunikację między miastem a cmentarzem? Przecież omnibusy idące na Bielany w Zielone Świątki, robią wcale dobre interesy, dlaczegóżby więc i teraz nie miałoby powyższe przedsiębiorstwo cieszyć się powodzeniem?

* **Ohydne.** Żyd Immerglück, szynkarz, na rogu Półwsia Zwierzynieckiego, trzyma w oknie swojej knajpy dwie statuetki Matki Boskiej! Podajemy to do wiadomości policji.

* **Poświęcenie nowego gmachu zakładu wychowawczego.** Najprzewiel. Książę Biskup krakowski ks. Puzyna dopełnił dziś o godzinie 9 rano poświęcenia nowego gmachu wychowawczego Zgromadzenia „Córek Miłości Bożej“, wzniesionego przy ulicy Pędzichów Gmach okazały, trzypiętrowy, posiadający obszerną kaplicę, salę uroczystościową i liczne ubikacje szkolne i mieszkania, zbudowany kosztem 280.000 koron, według planu i pod kierunkiem budowniczego p. Kaczmarskiego. Zakład, zostający pod protektoratem arcyksiężnej Walerji, posiada obok szkółki Fröblowskiej cztery klasy ludowe dla dziewcząt i chłopców, oraz 5 klas wydziałowych dla panienek z nauką polską i niemiecką (!!!).

Obecnie uczęszcza do zakładu 350 dzieci obojej płci, a w internacie znajduje się 40 panienek.

Protektorkę przy uroczystości poświęcenia zastępowała pani delegatowa Laskowska, którą powitały bukietami i przemówieniem polskiem i niemieckiem (!) panny Horowic i Vogel.

Najprzewiel. Księcia Biskupa powitał komisarz zakładu ks. kan. dr Spis na czele duchowieństwa, Sióstr zgromadzenia i świątecznie wystrojonej dziatwy. W sali uroczystościowej, wręczając ks. Biskupowi wspaniałe bukiety, przemówiły po polsku panna Kosydarska, po niemiecku (!) Czeszka, panna Tovarek.

Następnie książe Biskup odbył ceremonję poświęcenia całego gmachu, poczem odprawił w kaplicy pierwszą Mszę św., podczas której Siostry Zgromadzenia przyjmowały Komunję św. Mszę św. odprawił ks. Biskup w asystencji kleru OO. Dominikanów.

Po nabożeństwie wszyscy uczestnicy tej uroczystości zgromadzili się w sali uroczystościowej, gdzie inauguracyjne przemówienie po polsku i po niemiecku wypowiedzieli ks. Biskup i ks. dr Spis.

Uroczystość zakończyła się odegraniem hymnu cesarskiego przez orkiestrę 20 pułku piechoty pod kierunkiem p. Maleczka.

* **Komitet młodzieży** akademickiej celem urządzenia uroczystego obchodu Mickiewiczowskiego (z końcem listopada), zawiązał się 29 go października. Przewodniczącym obrano p. Antoniego Łukszyckiego, zastępcą przewod. p. Zygmunta Lisowskiego, sekreterzem p. Kazimierza Lubeckiego, skarbnikiem p. Juljusza Trzcińskiego.

* **W drodze po nowe miljony** znajduje się, jak nam ze Lwowa donoszą, adwokat żydowski Schaff, który robi gwałtowne wysiłki, aby wejść do rady nadzorczej Banku hypotecznego, gdzie już zasiada p. Szmelke „von“ Horowitz, znany macher od interesów giełdowych. P. Schaff widocznie sięga po nowe laury koronowe!

* **Ładny żydowski chirurg.** Z Hrubieszowa donoszą: Tatejszy żyd Siptik ciekawym trudnił się procederem: za 25 rubli odrzynał palec u prawej ręki młodzieńcom pragnącym uwolnić się od służby wojskowej. Jeden z pacjentów zbyt głośno krzyczał w czasie operacji i tem ściągnął sąsiadów, którzy niezwłocznie wezwali policję. Operator został skazany na rok, pacjent zaś na 4 miesiące więzienia.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: ks. Kosiński Józef z Sobolowy 30 kor., Jan Boguła z Sobolowa 20 k., M. B. z Sierosławic 2 k., Karolina B. z prośbą o odzyskanie zdrowia 2 k., Marja Budziłowicz 1 k., Klementyna Bauer z Podgórza 10 k., N. N. 1 k. Razem w dniu wczorajszym 66 koron. Ogółem zebrano 5.777 koron 7 halerzy, 35 rs., 42 kop., 1 mk., 27 lirów.

Zamiast ubierania grobu w Dzień Zaduszny ś. p. Jankowskich i Kraińskich przesyła Włodzimiera Szołayska, jako wnuczka i córka koron pięćdziesiąt, a to: dla zakładu biednych kobiet na Blichu 20 kor., dla zakładu brata Alberta 10 k., dla Towarzystwa męsk. św. Wincentego a Paulo 10 k. i dla szpitala OO. Bonifratrów na Kazimierzu 10 kor.

Dla kaleki: L. Habdank z Rzuchowy 1 k., Stańkowski w Kańczudze 1 k.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. profesora Jamińskiego odbyło się dziś o godzinie 9 tej rano w kościele OO. Pijarów.

Marja z Gebhardtów Jordanowa, żona radcy dworu i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarła wczoraj przed południem, przeżywszy lat 40. — Zmarła po śmierci jedynego syna znachodziła ukojenie w usilnem i wytrzymałem zajmowaniu się parkiem, przeznaczonym do zabaw dla dzieci. Śmierć jej wywołała szczery żal w szerokich kołach naszego

miasta, a prof. Jordan otrzymuje ze wszech stron liczne dowody współczucia. Pogrzeb odbędzie się jutro z domu żałoby przy ul. Wiślnej.

W Kalendarzu „Głosu Narodu“ na rok 1901 na stronnicy 85 i 86, przy wykazie adwokatów, zaszła pomyłka, którą niniejszem prostujemy. Przy nazwisku adwokata w Myślenicach dra E. Adelmanna mylnie dodano informację, jakoby był żydem. Rodzina Adelmannów nigdy religji żydowskiej nie wyznawała i jest zupełnie chrześcijańską. Przepraszamy za tę przykrą pomyłkę p. mec. Adelmanna jak najuprzejmiej i prosimy czytelników o poprawienie jej w Kalendarzu. Natomiast przy nazwisku dra Münza Michała, przez przeoczenie drukarskie, opuszczono informację, że jest żydem. I tę pomyłkę prosimy poprawić. W wykazie chrześcijańskich lekarzy opuszczono, również przez przeoczenie, nazwisko dra Aleksandra Teichmanna, ordynującego w lecie w Piszczanach, w zimie w Krakowie, Rynek główny (od godz. 3—4 po poł.), co także czytelnicy raczą w Kalendarzu uzupełnić.

Ślub p. Eugenjusza Kluczyńskiego z Myślenic z p. Eufemją Kudasiewicz odbył się dzisiaj w kościele N. P. Marji o godzinie 8 zrana.

Uroczyste otwarcie Akademji sztuk pięknych zostało ponownie odroczone do dnia 5 listopada b. r. Taki termin podał nam osobiście sekretarz Akademji p. Gorzkowski. Obecnie jednak krążą znowu pogłoski, że otwarcie zostało ponownie odroczone na czas nieograniczony z powodu zasłabnięcia p. namiestnika Pinińskiego.

Mianowania. Prezydjum kraj. dyrekcji skarbowej ogłasza następujące nominacje: Komisarzami skarbu w IX klasie rangi mianowani zostali: starszy komisarz straży skarbowej II klasy Michał Rusin, tudzież koncepiści skarbowi: Józef Zabłocki, Józef Kościółka, Mieczysław Praschill, Edmund Kohmann, dr Jakób Buhin, Leopold Brem, Władysław Kuk, Juljan Hałatka, Tadeusz Roguski, Leon Kaczkowski, Stanisław Obrzuda, Leopold Skórcewicz, Tomasz Rozum, Edward Szamota. — Koncepistami skarbowymi w X kl. rangi zamianowani zostali konceptowi praktykanci skarbu: Edward Weigel, Jan Manaczyński, Ludwik Dobrzyński, Leon Jötter, Alfred Albricht, Wiktor Breiter, Józef Siedlecki, Władysław Raszyński, Daniel Kleinmann, Ludwik Osuchowski i dr Józef Wnęk. — Inspektorami podatkowymi w IX klasie rangi zostali zamianowani koncepiści skarbowi: Leon Szwedzicki, Jan Wróbel, Stanisław Gruszecki, Szymon Ott, Antoni Buska, Stanisław Augustyński, Józef Manaczyński, Maksymiljan Neuhoff Jan Godek, Wojciech Ogorzałka, Władysław Hełczyński, Ferdynand Wiśniowski, Kazimierz Wejnar, Norbert Spett, Michał Pawlicki, Zygmunt Pakosz, Wł. Greiss, Tad. Przebłocki, Józef Jasiewicz, Józef Kubec, Karol Schmidt, Leon Towarnicki, Mieczysław Meyer, Karol Surówka, Feliks Kłodnicki, dr Henryk Jaworski, Józef Petz, Paweł Skórnoga, Stanisław Nycz, Franciszek Mika, Teofil Miarka, Feliks Fischer, Juljusz Salwach i dr Jan Waligórski. — Koncepistami skarbu w X klasie rangi do służby podatkowej w I instancji zostali mianowani konceptowi praktykanci skarbu: Nikodem Koperski, Stanisław Katdelka, Stanisław Iglicki, Zenon Mikuliński, Kazimierz Zawisza, Jan Hreczański, Bronisław Waligórski, Bogusław Jasieński.

Rewidentami rachunkowymi w IX klasie rangi zostali zamianowani oficjali rachunkowi: Stanisław Wajdowski, Antoni Winkowski, Antoni Dunikowski, Jan Klausal, Emil Bielawski, Jan Gawron, Władysław Ślepicki, Stanisław Winter, Jan Prokopski, Paulin Więckowski, Kazimierz Koniuszewski. — Oficjałami rachunkowymi w X klasie rangi asystentci rachunkowi: Jan Perun, Wacław Daszyński, Piotr Szychulski, Edmund Bröler, Stanisław Sąsiad, Antoni Kiczalski, Józefat Gwardziński, Bolesław Gollewicz, Władysław Weinar, Jan Nowicki' Kazimierz Michalski, Dominik Fedorowski. — Asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi zostali wreszcie zamianowani praktykanci rachunk.: Władysław Christ, Jan Tywonowicz, Władysław Dudel, Marjan Wronek, Marjan Weimer, Leonard Müller, Aleksander Puchalski, Roman Turczmanowicz, Jan Bros, Alojzy Zięcin, Izydor Schrenzl, Stanisław Radzikowski, Władysław Nalepa, Kornel Kmit, Ignacy Ślaski i Ferdynand Wiesner.

Cesarz zamianował dyrektora tutejszej byłej krakowskiej szkoły sztuk pięknych Juljana Fałata dyrektorem Akademji sztuk pięknych. Cesarz zamianował dalej zwyczajnymi profesorami Akademji: Teodora Axentowicza i Leona Wyczółkowskiego, a nadzwyczajnymi: Jana Stanisławskiego i Konstantyna Laszczkę.

Otwarcie kolei lokalnej Bolęcin-Jaworzno. Kolej lokalna Bolęcin-Jaworzno ze stacjami względnie przystankami: Bolęcin (istniejąca stacja kolei lokalnej Sucha-Skawce-Siersza-Wodna), Płaza (przystanek osobowy i ładownia), Pogorzyce (ładownia), Chrzanów (stacja złączenia z uprz. koleją północną Cesarza Ferdynanda), Byczyna (przystanek osobowy i ładownia), wreszcie Jaworzno (stacja końcowa) została dnia 27 b. m. oddaną do publicznego użytku.

Dyrekcja kolei państwowej donosi: Z dniem 1 listopada 1900 wchodzi w życie dodatek VI do taryfy, część II, zeszyt 1 dla towarowego ruchu pomiędzy Galicją, Bukowiną i północnemi Niemcami.

Ministerstwo kolejowe rozporządzeniem z dnia 3 października 1900 l. 45992/16 zniosła z dniem 15 b. m. przedłużenie regulaminowego terminu dostawy ogłoszone w dzienniku rozporządzeń dla kolei żelaznej i żeglugi, nr. 86 pod poz. 668 dla przesyłek towarowych, które podczas trwania przebudowy dworca kolejowego w stacji Podgórze-Płaszów tamże nadawane względnie odbierane zostają, lub przez tęże stację przechodzą.

---

§ **Wyprawa po zaginionych.** Z Chrystyanji nadchodzi wiadomość, że przygotowywana jest tam obecnie wyprawa do zatoki Teplitz na Ziemi Franciszka Józefa, a to celem odszukania zaginionych uczestników wyprawy ks. Abruzzów. Nie ma bowiem dotąd stanowczego dowodu, że porucznik Querini wraz z marynarzami Ollier'em i Stökken Sandeford'em postradali życie skutkiem nieszczęśliwego wypadku; w kołach żeglarskich w Chrystjanji panuje przeciwnie mniemanie, że wszyscy trzej mogą jeszcze żyć, tylko należy wysłać wyprawę przed nastaniem zimy podbiegunowej. Plan ratunkowy, który powzięto celem odszukania zaginionych, przechodzi śmiałością przedsięwzięcie Andrée'go. Towarzystwo aerostatyczne w Marsylji jest inicjatorem tego planu; zamierza ono zbudować balon w kształcie cygara, który będzie szybował wszerz i wzdłuż ponad terytorjum, gdzie zaginieni mogą znajdować się przypuszczalnie i zapomocą specjalnie zbudowanych przyrządów, strzałów, świateł i tym podobnych znaków zwracać będzie uwagę zaginionych, o ile są jeszcze przy życiu. Towarzystwo przedstawiło swój plan rządowi włoskiemu i ks. Abruzzów, oświadczając, że za trudy swoje nie chce żadnego wynagrodzenia, byle tylko otrzymało fundusz na zbudowanie balonu. Wyprawa wyruszy z Chrystjanji.

§ **Z Nowego Jorku** donoszą. Pani Liljana Smith, żona urzędnika bankowego, dokonała tu strasznego czynu. Ponieważ pani Smith była cierpiącą, mąż wynajął jej letnie mieszkanie w Inwood. Pobyt na świeżem powietrzu zdawał się bardzo dodatnio wpływać na jej zdrowie. Onegdaj odwiedził ją mąż. Wieczorem gdy pan Smith powracał do Nowego Jorku, żona odprowadziła go na dworzec, pożegnała się z nim serdecznie i była w jak najlepszym humorze. Powróciwszy do domu chwyciła rewolwer i strzeliła z niego do swego 6 letniego syna Andrzeja i do dwóch córek 14-letniej Etel i 4 letniej Mabel, a następnie włożywszy rewolwer w usta, sama sobie odebrała życie. Strzały były silne tak, że tylko 4 letnia Mabel jeszcze żyje, ale rana jest tak ciężka, iż lekarze nie mają najmniejszej nadziei utrzymania jej przy życiu. W liście pozostawionym do męża oświadcza pani Smith, że nie wie, dlaczego chce zastrzelić siebie i swoje dzieci, gdyż jest szczęśliwa bardzo, ale jakiś niewytłomaczony jej głos wewnętrzny zmusza ją do tego czynu; kocha męża i dzieci swe z całej duszy, ale musi dzieci zabić, a nie chcąc żyć bez nich, także sobie odbiera życie. Matka morderczyni oświadcza, iż już oddawna obawiała się, iż córka jej dostanie pomięszania zmysłów.

§ **Pieszo naokoło Europy.** Z Belgradu wyruszył 5 kwietnia r. b. 24 letni tamtejszy zecer, Michał Milovanović, z zamiarem obejścia pieszo całej Europy. Dotychczas przebył Austro-Węgry, Bośnię, Hercegowinę, Czarnogórę, Albanję, Grecję, Turcję, Bułgarję, Rumunję, Rosję, Francję, Szwecję, Norwegję, Danję, Niemcy i Holandję. Ze wszystkich miejscowości znaczniejszych przesyłał karty pocztowe. Obecnie przebywa w Paryżu; stamtąd wyruszy do Hiszpanji, Portugalji, Włoch i Szwajcarji, a następnie wróci do Belgradu. Zrobił dotychczas 19.350 kilometrów.

§ **Tragedja rodzinna.** W Monachjum otruł się w tych dniach, zażywszy cyanku potasu, 70-letni radca dworu dr Cordes, wraz z 66 letnią małżonką swoją, a powody tego samobójstwa, które wywołało w całem mieście wielkie wrażenie, nie są nikomu znane. Pp. Cordes byli ludźmi bardzo zamożnymi; zajmowali wspaniale urządzony apartament; z sąsiadami stosunków nie mieli żadnych, nawet służącym surowo było wzbronione mówić z kimkolwiek w domu. Dnia 21-go b. m. p. Cordes wymówił mieszkanie; ubiegłego czwartku zaś rano służąca znalazła list, a przeczytawszy go niezwłocznie podążyła na policję, która za przybyciem, zastała małżonków bez życia. Chcąc zmylić wszelkie ślady, pp. Cordes na czwartek wieczorem zaprosili do siebie grono znajomych.

§ **Nauka gotowania dla chłopców.** W Anglji odbywają się próby wprowadzenia nauki gotowania do początkowych szkółek dla chłopców. Myśl wyszła od niejakiej pani Homan, członka zarządu rady szkolnej w londyńskiej dzielnicy robotniczej Eastend. Zaczęła ona wykładać tę pożyteczną naukę synom majtków, zamieszkałych bardzo licznie w tej stronie miasta. Taka nauka jest dla nich bardzo pożyteczna, albowiem synowie zwykli poświęcać się zawodowi ojców, a na statkach żeglarskich, przebywających tygodniami i miesiącami na wodzie, kuchnia bywa bardzo zła, co powodowuje wiele chorób. Pani Homan przekonała się niebawem, że byłoby pożądanem, gdyby uczyli się gotowania nietylko synowie majtków. Kobiety w owej dzielnicy bywają bardzo zajęte, przyczyniając się swoją pracą pozadomową do zwiększenia dochodów. Nie wiele im pozostaje czasu na gospodarstwo. Ojcowie pracują także poza domem. Dla takich rodzin byłoby prawdziwem błogosławieństwem, gdyby nieletni chłopcy wyręczali matkę w gotowaniu. Jakoż próby, wszczęte w tym kierunku, dały świetne rezultaty. Chłopcy garną się do tej nauki, wprowadzonej już do szkółki elementarnej Boso-Creek-School. Uczęszczają do niej wyrostkowie od lat dwunastu do piętnastu. Przełożona szkółki, miss Cade, nie może się wydziwić, jak chętnie zabierają się do roboty i jak są zręczni. Próby przynoszą nawet materjalne korzyści, albowiem jedzenie, przygotowane przez uczniów, bywa sprzedawane rodzinom robotników, którzy je nabywają bardzo chętnie.

Wrażenia z procesu w Pisku.

PISEK 26 października.

Na fotelu prezydjalnym przewodniczący trybunału Winter, mężczyzna postawny, szczupły, wieku 51 lat; twarz zdobi mu długi siwiejący wąs. Na prawo przy nim radca Danzer, średniego wzrostu, tęgi mężczyzna, na lewo radca Smutny wysoki o szerokiej twarzy, wreszcie sekretarz Sonka, jako „rezerwowy“ wotant, którego młodzieńcze, tryskające zdrowiem oblicze, pełne męskiego wdzięku zapewnia mu stanowisko adonisa wśród całego personalu sądowego w Pisku. Na lewo od prezydenta znajduje się stół przy którym siedzą zastępcy stron poszkodowanych prywatnych i prokurator. Prokurator, mężczyzna o wyrazistej, gładko ogolonej twarzy, siedzi przy stole, na pozór niedbale, jakby apatycznie, ale baczniejszemu oku nie ujdzie, że śledzi bystro wszystkie momenty rozprawy i że nic nie ujdzie jego uwadze. Przy nim siedzi dr Baxa ubrany, jak zawsze, w czamarę, z wyrazem twarzy, wyrażającym wielką pewność siebie; dalej rysuje się interesujący profil dra Pevnego, drugiego zastępcy stron poszkodowanych. Wreszcie siedzą obrońcy: obok dra Pewnego płowowłosy podtłuściały dr Vodiczka o twarzy drgającej nerwowo, wreszcie ostatni w rzędzie dr Auredniczek, znany już poprzedni obrońca Hilsnera, wyglądający jeszcze bardzo młodo. Wogóle żaden z obrońców nie ma jeszcze 40 lat. Na ławach sędziów przysięgłych siedzą sami poważni, inteligentni ludzie.

Obwiniony, przy którym siedzi dozorca z bagnetem, zachowuje się przy przesłuchaniu bardzo zuchwale; raz nawet uderzył pięściami w stół, aż go przewodniczący upomnieć musiał. — Wogóle czyni wrażenie, jakby był bardzo pewnym siebie, ogląda się często na audytorjum, strachu widocznie wielkiego nie ma, przeciwnie z oczu mu patrzy pewna duma ze zdobytej sławy.

O niektórych świadkach napiszemy później.

Zrozumiałą jest rzeczą, że wobec tak wielkiego zastępu sprawozdawców, nie dałby sobie rady zwykły personal pocztowy i telegraficzny w Pisku. Przysłano też z Pragi ku pomocy trzech oficjałów i jednego kontrolora i zaprowadzono całonocną służbę. Dla sprawozdawców wyznaczono w urzędzie pocztowym osobny pokój i dodano dwa aparaty telegraficzne systemu Jussa. Dzięki tym aparatom manipulacja idzie bardzo szybko i nie mieliśmy dotychczas w urzędzie pocztowym najmniejszej trudności. Protokół rozprawy prowadzą stenografowie z Pragi, wszyscy starsi prawnicy, którzy obok dyety po 10 koron dziennie i wolnej jazdy, pobierają wynagrodzenie każdy po 40 koron za godzinę. Dr Auredniczek oświadczył gotowość złożenia na zabezpieczenie tych wydatków kaucji w kwocie 6000 koron. Skąd je ma? Od Hilsnera z pewnością nie, choć

ten pan ubrany jest prawie wytwornie, zaopatrzony (zapewne przez dra Vodiczkę) w modne kołnierzyki i elegancki krawat. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że mamy do czynienia z przestępcą politycznym, a nie ze zwykłym mordercą. Zarząd więzień wystawił Hilsnerowi co do jego zachowania się podczas aresztu śledczego złe świadectwo. Był przez cały czas bardzo hardy i rozkazujący, o najdrobniejsze rzeczy wyprawiał awantury, jako „dobrze urodzony“ wzbraniał się siedzieć z innymi aresztantami przy jednym stole. Niedawno ukarany został w drodze dyscyplinarnej za udzielanie pomocy do ucieczki jednemu ze współwięźniów; ten towarzysz stawał przed sądem w swojem aresztanckiem ubraniu i kontrastem tego ubrania podnosił jeszcze bardziej uroczysty strój Hilsnera, co też na publiczności zrobiło pewne wrażenie.

Co się tyczy samego procesu, obrońcy postawili wniosek na przesłuchanie 35 nowych świadków, z których sąd dopuścił 30. Będzie zatem około 130 świadków w całym procesie, licząc powołanych już przez sąd do sprawy Hruzównej 48, a do sprawy Klimównej 52 świadków. Oprócz tego odczytaną zostanie cała powódź przeróżnych protokołów.

O rozmiarach procesu daje wyobrażenie okoliczność, że same akty procesowe ważą 30 kilogramów. Corpora delicti tworzą małe muzeum. Zbadanie do połowy zgniłych szat Klimówny powierzono profesorom Gintlowi i Bielohoubkowi z Pragi. Wniosek o zbadanie seksualnych zboczeń Hilsnera sąd odrzucił. Siłę wzroku świadka Peszaka badać będą: profesor uniwersytetu w Pradze Deyl i docent Chalupecky. Jak wielkie jest zainteresowanie się tym procesem w najwyższych kołach, dowodzi fakt, że dwaj książęta Schwarzenbergowie uczęszczają na rozprawy. — Sprawozdania wychodzą bardzo obszerne i szczegółowe; do niektórych wiedeńskich dzienników wychodzą telegramy, za które zwykła taksa dochodzi niekiedy sumy 400 koron.

Następujące dzienniki mają swoich przedstawicieli: z wiedeńskich: „Deutsches Volksblatt“ (Schwer, Urban), „Correspondenz Pappenheim“ (dwóch referentów), „Vaterland“ (Ruth), „Neue Freie Presse“ (dwóch sprawozdawców); z praskich: „Narodni Listy“ (Hlavacz, Vejnorek, Sejk), „Narodni politika“ (Kadner, Janca), „Politik“ (Szamberk), „Radikalni Listy“ (Kuczera, Fuczik), „Prażkie Nowiny“ (Filip), „Hlas Naroda“ i „Kuryr“ (Heprzik, Hevera), „Katolickie Listy“ (Lhota, Fużil), „Pravo lidu“ (Hudec), „Czeskie zajmy“ (Huszek), „Czas“ (Misarek). Z praskich niemieckich dzienników: „Bohemia“ (Katz, Melzer), „Prager Tagblatt“ (Lindner, Mühlrad). Prócz tego jeszcze dwaj czescy dziennikarze są sprawozdawcami „Pilzneńskich listów“, „Vestnika vinohradskiego“, „Volnego Slowa“ i „Sznichowskich listów“, wreszcie dwóch sprawozdawców miejscowych dzienniczków: „Otavana“ i „Piseckich listów“. „Głos Narodu“ zastępuje dr Marszan. „Echo de Paris“, jak już wspomniano, redaktor z Pragi Toužil. Nie przybyli i prawdopodobnie już nie przybędą, acz się zapowiedzieli: profesor Masaryk (Naszi Doby), oraz korespondenci: „Lidovych Nowin“ z Berna, „Trzebowskich listów“, Pilsner Tageblatt'u“ i berlińskiego „Tägliche Rundschau“. Obowiązki stenografów pełnią: dr Sejk, dr Bendl, słuchacz praw Hromadko i Heller. Co się tyczy ławy przysięgłych, sędzia Prochazka uzyskał uwolnienie od obowiązku, przedłożywszy świadectwo lekarskie. Nikomu nie żal, że ustąpił, zwłaszcza, że, jak już wspominano, nie umiał ani słowa po czesku.

W ostatnich dniach, z powodu sensacyjnego zdarzenia, jakiem było niespodziewane znalezienie ogromnej ilości krwi na szatach nieszczęśliwej Hruzównej, krwi, której przy pierwszym procesie wcale nie było, również z powodu gwałtownego i aroganckiego zachowania się obrońcy dra Vodiczki wobec świadków, a zwłaszcza wobec matki zamordowanej, opinja publiczna w Pisku została poruszona tak, jakby drzemiąca dusza mieszkańców przebudziła się nagle. Objawia się to usposobienie mieszkańców przedewszystkiem dowodami współczucia, jakich zewsząd, a zwłaszcza od tutejszych pań doznaje biedna, stara Hruzowa. Kobieta ta stała się przedmiotem nieustannych owacyj, które ją spotykają przed budynkiem sądowym i z każdym dniem potężnieją. Obywatele ubiegają się o to, aby staruszkę mieć u siebie na obiedzie, lub wieczorem ją ugościć. Na ulicach, w lokalach publicznych, w samem mieście Pisku i okolicy krąży mnóstwo humorystycznych, często gorzkiej ironji pełnych, piosnek o Hilsnerze; są to przeważnie trawestacje pieśni ludowych i narodowych czeskich. Wogóle jednak ludność zachowuje się bardzo spokojnie i świadomie, tak, że sprowadzona tu na proces siła zbrojna, nie ma nic do roboty. Najlepszą ilustracją cierpliwości mieszkańców Piska wobec prowokacyjnego i aroganckiego zachowania się żydów jest fakt, że w jednej z pierwszorzędnych restauracyj w Pisku, żyd, niejaki Weil, wymyślał na głos najobelżywszemi słowami na dra Baxę, za co przez obecnych został tylko, acz bardzo stanowczo, napomniany i przywołany do porządku.

Wojna Chińska.

LONDYN 30 października. (Tel. pryw.) Telegramy nadeszłe tutaj z Pekinu, donoszą o haniebnych czynach zbrodniczych Bokserów spełnionych świeżo na misji chrześcijańskiej w Paotingfu. Bokserzy wlekli za włosy ofiary swoje z Paotingfu do Sinan na przestrzeni trzech mil angielskich. W Sinan położono niejaką miss Greigs na kamień oprawczy i zabierano się do ucięcia jej głowy, lecz w samą porę nadszedł z Paotingfu rozkaz powracający jej życie. Bokserzy spalili żywcem rodzinę Taylorów i małżonków Hoope. Cudzoziemcy, którzy schronili się pod opiekę regularnych wojsk chińskich przed Bokserami, wydawani byli na nowo na pastwę tych ostatnich.

BERLIN 30 października. (Tel. B. Kor.). Biuro Wolffa donosi z Pekinu, że w okręgu Huiczoufu powstanie przybiera zatrważające rozmiary. Wojska rządowe chińskie są bezsilne. Na czele powstańców stoi uczony chiński Sun.

LONDYN 30 października. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Paotingfu, że po zajęciu miasta los jego zawisłym jest od rozkazu hr. Walderseego. Na razie oddano pod sąd poborcę prowincjonalnego, który dopuścił się bardzo znacznych nadużyć wobec misjonarzy.

Katastrofa w Nowym Jorku.

NOWY JORK 30 października. (Tel. B. K.). Wczoraj w południe zaszła straszna eksplozja w fabryce chemikaliów firmy Tarran i Spółka. Cały gmach uległ zniszczeniu, jakoteż kolej miejska przechodząca przez fabrykę. 150 osób zabitych i zranionych.

OXFORD 30 października. (T. pr.). Zmarł tutaj słynny orjentalista, filolog i badacz porównawczy religji, Max Müller.

WIEDEŃ 30 października. (T. B. K.) „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie na podstawie § 14, mocą którego przedłuża się czas trwania mandatów członków Izby handlowej.

WIEDEŃ 30 października. (Tel. gield.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·60, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 98 50, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89 50; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·20, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 90 80, 4% pożyczka miasta Lwowa 87·75, Losy tureckie 104 50, Marki 117 67, Ruble 255·25, Renta majowa 97·10, Austrjacka Renta koronowa 98·—, Węgierska Renta koron. 90 05.

C. k. austryjackie koleje państwowe

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go maja 1900 roku.

Odjazd z Krakowa względnie Podgórza:

5.15 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa przez Zwierzyniec
5.30 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
5.35 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza-Płaszowa
5.42 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenie: w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach: do Sierszy wodnej, Wadowic i Suchy.

6.31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6.38 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna, do Nowego Sącza; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Ickan, Stryja, Janowa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.

8.10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8.20 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Tarnopola**; ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Bierzanowie do Wieliczki; w Dembicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworska przez Rozwadów; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa, do Rawy ruskiej, Janowa; w Krasnem do Brodów.

8.30 rano pociąg osobowy Nr. 6211 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

8.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa przez Zwierz.
9.09 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
9.10 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza-Płaszowa
9.19 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Husiatyna** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu

11.00 przed poł. pociąg osob. Nr. 13 z Krakowa
11.12 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Ickan, Bukaresztu i Konstancyi; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.25 po poł. poc. mięszany Nr. 461 z Krakowa
1.41 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki**; w Podgórzu-Płaszowie ma połączenie do Oświęcima.

1.50 po połud. pociąg osobowy Nr. 6213 z Krakowa — **do Kocmyrzowa**

2.49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa — **do Lwowa**; ma połączenia: w Tarnowie do Stróż, Jasła, Nowego Zagorza, Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu i Konstancyi.

3.00 po poł. poc. mięsz. Nr. 1067 z Krakowa przez Zwierzyn.
3.15 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
3.21 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza-Płaszowa
3.28 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenia: w Spytkowicach do Sierszy wodnej; w Oświęcimie do Wrocławia.

6.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa
6.25 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Stróż** (przez Tarnów); ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Stróżach do N. Sącza.

7.33 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1631 z Krakowa przez Zwierz.
7.48 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
7.50 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza-Płaszowa
7.59 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Przemyśla** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz, Chyrów); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic; w Zagórzanach do Gorlic.

8.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 6215 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

8.48 wieczór pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa — **do Ickan**; ma połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, a stąd okrętem do Konstantynopola.

9.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa
9.25 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

9.30 wieczór poc. mięszany Nr. 463 z Krakowa
9.41 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki.**

10.20 wieczór poc. osob. Nr. 25 z Krakowa
10.33 „ „ „ „ 1026 „ Podgórza-Płaszowa
10.38 „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Żywca.**

10.50 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa
11.01 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Dembicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu; we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Skolego, Rawy ruskiej, Bełzca i Janowa; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.

Przyjazd do Krakowa względnie do Podgórza:

4.26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; we Lwowie od Ickan, Bełzca: w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.

6.13 rano pociąg osob. Nr. 1017 do Podgórza-przystanku
6.20 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
6.25 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6.39 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierzyniec
— **z Przemyśla** (przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz. Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach z Gorlic; w Chabówce od Zakopanego.

6.55 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Krakowa — **z Ickan**; ma połączenia: w Ickanach od Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Stryja, w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.

7.40 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

7.47 rano poc. osobowy Nr. 1015 do Podgórza-przystanku
7.55 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
8.10 „ „ „ „ 26 „ Krakowa
— **z Żywca**; ma połączenia: w Kalwaryi od Wadowic.

8.30 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa
8.42 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja; w Tarnowie od Nowego Sącza; w Bierzanowie z Wieliczki.

10.12 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku
10.20 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
10.26 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
10.40 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia, Wiednia; w Spytkowicach od Wadowic.

10.59 przed poł. poc. mięszany Nr. 462 do Podgórza-Płaszowa
11.15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki**;

1.00 po połud. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

1.18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa
1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Pesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

2.24 po połud. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa — **ze Lwowa**; ma połączenia: we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, od Bełzca. Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.

4.23 po poł. pociąg osobowy Nr. 1011 do Podgórza-przystanku
4.30 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
4.36 „ „ „ mięszany „ 1634 „ Zwierzyńca
4.50 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Husiatyna**; (przez Stanisławów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Pesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Nowym Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia, Żywca i Dziedzic; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.

6.14 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola**; ma połączenia: w Krasnem od Brodów: we Lwowie od Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, Janowa; w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa; w Tarnowie od Nowego Sącza.

6.33 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

9.06 wieczór pociąg osobowy Nr. 1035 do Podgórza przystanku
9.10 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
9.21 „ „ mięszany „ 1604 „ Zwierzyńca
9.35 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia; w Spytkowicach od Wadowic; w Skawinie od Bielska i Wadowic.

9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa
9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odesy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Skolego i Stryja, od Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 centów, a z mapą Galicyi po 20 centów we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (Linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Wyszło co tylko dziełko
Kardynała Bony
pod tytułem
Przewodnik do nieba
przełożył ks. Dr Jan Bernacki, kan. katedr. 3154
SKŁAD GŁÓWNY
w księgarni katolickiej
Dr Wł. Miłkowskiego
w Krakowie.
Cena egz. *1 korona*, a z przesyłką *1 kor. 40 gr.*

Doskonała Sposobność!

Folwark Tabularny
IWKOWA
przy głównej drodze krajowej między Brzeskiem a Now. Sączem, obszaru 40 kilka morgów, z domem mieszkalnym parterowym dużym, w dobrym stanie, **sprzedany będzie**, w drodze licytacji, w Sądzie Krajowym w Krakowie, **w dniu 12 listopada 1900 r.**, o godz. 10 rano, w biurze Nr. 22.
Bliższych wiadomości zasięgnąć można w kancelarji W. Pana **Dra Izydora Feuerelsena** adwokata w Podgórzu, lub w kancelarji oddziału VIII-go Sądu Krakowego w Krakowie, u WPana Radcy **Dra Grodyńskiego**. 3284 3 3

Lampki na groby
sterynowe, w różnych kolorach, oraz 3235 5 5
Pochodnie sterynowe, Lampki ozdobne, żelatynowe, **Wieńce**, Oliwy, Knotki, Pływaki, przyjmuje zarazem Lampki do nalewania steryną
poleca jako najpraktyczniejsze do użycia na Groby cmentarne
Jan Erker
Skład Lamp i Nafty
ulica Szewska Nr. 3.

REALNOŚĆ
to jest: dom doskonale murowany nowy, obejmujący sklep i kilka stancyj; z gruntem, tuż przy głównym gościńcu **naprzeciw nowych c. i k. koszar wojskowych w Krowodrzy**, nadająca się na cele przemysłowe lub handlowe itp., **do sprzedania**. Wiadomość ul. Pańska l. 7, I-sze piętro, ganek. 3265 3 3

Józefa Ekerowa
udziela lekcyj tańców
u siebie w domu, w domach prywatnych i pensjonatach.
Mieszka: Mały Rynek Nr. 6 II-gie ptro.
Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu. 2893 1 8

Amatorom
smacznie przyrządzonych **obiadów**, poleca się nowo otworzona kuchnia prywatna w Krakowie, ulica **Wielopole l. 12** parter. 3325 3 3

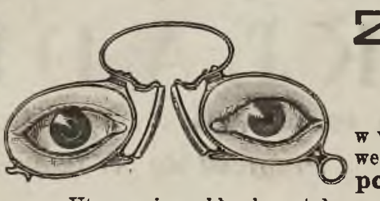
Hotel pod Różą
w Krakowie, poszukuje od 1 Listopada r. b. **portjera.** 3233

Willa w Zakopanem
z wielkim komfortem budowana, z dużym ogrodem, przy ul. Chramcówki położona, pod dobrymi warunkami **do sprzedania**. Bliższe szczegóły poda kancelarja adw. Dr. Gustawa Kadena w Krakowie, Kolejowa l. 12. 3293 2 5

Do sprzedania
lub wydzierżawienia **DOM** murowany i trzy morgi gruntu ogrodowego w **Łagiewnikach** (Podgórze) — Wiadomość bliższa u Naczelnika gminnego w miejscu. 3300 3 4

DYREKCJA
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń
W KRAKOWIE,
podaje do wiadomości, że z powodu zupełnego obsadzenia posad we wszystkich biurach Towarzystwa — **podania o udzielenie jakiegokolwiek zajęcia w biurach nie będą przyjmowane.** 3352 1 3
Kraków, dnia 26-go października 1900 r.

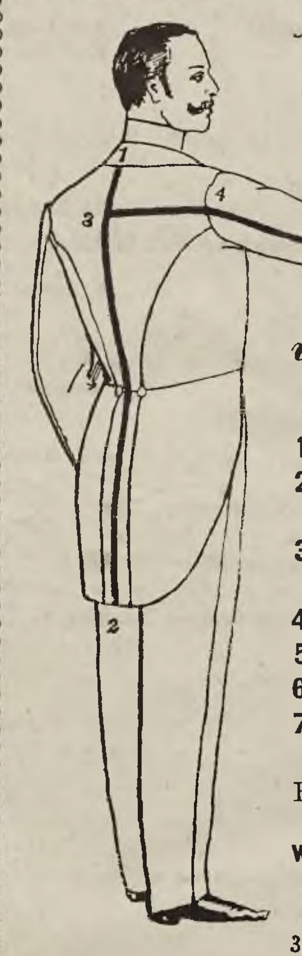
M. Niemetz
Kraków, Sukiennice 30, od strony ratusza,
(Magazyn założony w r. 1873),
poleca Szanownej Publiczności swój
ZAKŁAD optyczno-mechaniczny.



Okulary, cwikiery i lornetki damskie w wielkim wyborze, dobiera osobiście lub według wszelkich recept lekarskich **bez podwyższenia cen.**
Utrzymuję szkła kryształowe i diafragmowe, polecone przez najsłynniejszych okulistów. 3224 5 25
Skład ciepłomierzy lekarskich, pokojowych za okna i t. p.
Wykonuje wszelkie urządzenia **dzwonków elektrycznych.**

Katolicy popierajcie Swoich!

KATOLICY POPIERAJCIE SWOICH! KATOLICY POPIERAJCIE SWOICH!



MAGAZYN
Tanich Ubrań
W KRAKOWIE
(tuż przy Rynku),
ulica Florjańska L. 7,
poleca na sezon zimowy:
DOBOROWE
1. Płaszczyki dziec. od 5 złr. 50 ct.
2. Paltoty zimowe dla chłopców i terminatorów od 7 złr. — ct.
3. Garnitury męskie po 7 złr., 8 złr., 10 złr., 12 złr. i wyżej.
4. Płaszcze studenckie od 10 złr.
5. Bluzki „ „ 6 „
6. Kurtki zimowe „ 7 „
7. Paltoty zimowe po 12 złr., 14 złr. 16 złr., 18 złr. i wyżej.

Bundy — Haweloki — Ulstry — Garnitury anglezowe. frakowe i t. p.
Wykonuje się zamówienia w 24 godzinach.
DYREKCJA
Związku Katolickich Krawców
W KRAKOWIE.
3355 1 4

Na 9% brutto a 7% netto
Sprzedam Piękny Dom
I-no piętrowy
o 7 oknach frontu, z dużą **parcelą budowlaną** pod takiż dom, z frontem na drugą ulicę **w Podgórzu** (przy ul. głównej), z dopłatą około 8.000 złr. do reszty długu Kasy 5.000 złr. (z pierwotnych 14.000 złr.) Wartość parceli samej około 3.000 złr.
Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski** Krakow, Jagiellońska 7. 3307 4 0

Gęsi Emdeńskie
najczystszej rasy,
do nabycia po umiarkowanej cenie.
Bliższej wiadomości udzieli: **B. Karaśński**, nauczyciel w Szowsku — poczta Jarosław. 3329 2 3

Śliczna Altana 3358
prawie nowa, z urządzonym wodotryskiem t. j. basen, pompa i rezerwoar, łatwa do rozebrania i przeniesienia, z powodu wyjazdu tanio do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli: c. k. **Poczta Ryczów.**

Magazyn towarów bławatnych
pod firmą
Jan Błażek dawniej **Wacław Sienkiewi[cz]**
w Krakowie, ulica Florjańska L. 17
poleca na sezon jesienny i zimowy najmodniejsze

Materje na suknie metr od 70 ct. do 4 złr.	Dywany, Kapy, Serw[ety]
Barchany „ „ 28 „ „ 60 ct.	Kołdry, Kocyki, Derki
Flanelki „ „ 1 złr. „ 2 złr.	konie,
Firanki białe i kremowe „ 30 ct. „ 1·30 „	Chustki, Pledy męskie
Portyery w różnych kolorach para od złr. 2·50 do złr. 14·—	Ręczniki, Płótna, Szyrtingi, Dym[ki]
Chodniki na podłogę metr od 25 ct. do 2·50	Ścierki, Fartuszki.

Próbki wysyłam na żądanie natychmiast. 3100 12

Tylko **1 korona** za **1** los.
Główna wygrana 60.000 koron
gotówką z potrąceniem 20%. 3034



Losy na Inwalidów
po 1 koronie
Ciągnienie 10 Listopada 1900.
Do nabycia we wszystkich kantorach wekslowych m. Krakowa — oraz w **Dziale inseratowym „Głosu Narodu".**

Wina Austrjackie wystałe
	Butelka ca
„Goldmarke"	Złr. 1·–
„Imperialmarke"	„ 1·30
„Steinwein" w dzbanuszkach	„ 1·–
„Mailberger"	„ —·50

poleca Skład Win Greckich
Kraków, Jagiellońska L. 7.

Dr Czesznak Feliks
adwokat w Krakowie
potrzebuje zaraz koncypienta.
3363 1 1

Kupię dobrą Kamienicę
na 7% netto. 3353 1
Ulica Szlak Nr. 43 — Mieszkanie L. 7.

Françaice diplômée
pour le français l' ellemand et l' anglais, ayant de lames références cherche leçons. 3356
Dominikańska 1, 1. p.

Kupię Pianino
używane, w dobrym stanie. Oferty pod: **„S. S."** przyjmuje p. A. Chybinski, ul. Florjańska Nr. 32 w sklepie. 3354

Pokój Obszerny
frontowy, przy ulicy Krowoderskiej l. 44, na wysokim parterze, z osobnem wejściem, odpowiednio umeblowany, z usługą, zaś na żądanie z pościelą i całem utrzymaniem, pod przystępnymi warunkami, zaraz do wynajęcia. Klucz od bramy do dyspozycji — Bliższa wiadomość u stróża. 3360 1 3

Ekonom
w średnim wieku, bezdzietny, z dobremi świadectwami, obznajomiony z gospodarstwem rybnem w zakładaniu stawów, poszukuje posady od Now Roku, na tantjemę lub jako samoistny gospodarz.
Łaskawe zgłoszenia „Ekonom" poste rest. Chrostowa. 3359 1 2

Od Idealistki.
Ze względu na siebie nie u[...] tego nigdy. 33[...]

Potrzebny jest Gospod[arz]
(choćby prosty wieśniak), kawaler, wdowiec lub bezdzietny, z ey się dokładnie na gospodarstwi[e] ...em, uczciwy, trzeźwy, z odbytą tnią praktyką. Może być prosty nieumiejący nawet pisać żeby znał dobrze na gospodarstwie i ... cowitym i uczciwym człowiekiem szenia pod adr: Władysław K[...] właściciel ziemski w Bochni.

Wiedeńka
władająca j[ęz.] polskim, p[...] posady kasjerki — Listy up[...] syłać pod adresem: „Wieden — Bischoffgasse Nr. 17, — Fr. Weinl[...] 3361 1 3

Panna młoda inteligent[na]
władająca jęz. polskim i niemieckim słowie i piśmie, posiadająca również bre i szybkie pismo, poszukuje p[...] Łaskawe zgłoszenia pod kserki. Wiadomość **„M. O."** poste restante Główna Kraków. 3196

Poszukuje się OSOB[Y]
inteligentnej młodej, bezdzietnej wdo[wy] lub panny, do prowadzenia gospodarstwa miejskiego w Krakowie, do towarzy obeznanej z kuchnią i krawieczyzną Wiadomość: Ulica Karmelicka Nr I-sze ptro. 3332

Młody Pomocnil[k]
z handlu korzennego, — **poszuku[je] panny** inteligentnej z dobrego do[mu] z niewielkim posagiem dla wspólne[go] założenia interesu w ruchliwem mieści[e] Fotografia pożądana, — Dyskrecja p[od] słowem honoru
Zgłoszenia pod „Pomocnik" p. res[t.] Kraków, za okaz. kwitu inseratow. [Gło]su Narodu." 3·31

Pomocnika handlowego 32[...]
z handlu korzennego i galanteryjnego pismem i rachunkami dobrze obzn[aj]omionego, przyjmie zaraz **Józ[ef] Moser** handel towarów kolo[nialnych] i galanteryjnych, **Oświęci[m]**

Herbata z Brodów. Herbata z Brodów.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą **2426**
HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru majowego poleca **HANDEL**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem

1 funt **„Familijna"** bardzo dobrej	złr.	1·40
1 funt **„Melange de Moskau"** w oryg. opak. najlepsz. . . .	„	2·50
1 funt **„Imperial"** cesarskiej w oryginaln. opakow. . . .	„	3·50
1 funt **Okruchów** z najlepszych herbat kwiatowych . . .	„	1·20
Znakomita KAWA „CEYLON" 5 kilo franco każdej stacji	„	9·—

KALENDARZE ILUSTROWANE NA ROK 1901.
Uniwersalny opr. 2 Kor., Misyjny OO. Trapistów 70 hal., Maryański 70 i 60 h., Najś. Rodziny 70 i 50 h., Powieściowy 90 i 80 h., Biurkowy ozdobny 30 h., Ścienny 30 h., Pu[...] gilaresowy z kosynierem 30 h., kieszonkowy 24 h., opr. oddzielnie w skórkę 60 h., itp. — **Każdy biorący naraz 10 kalendarzy, otrzyma jako bezpłatn[ą] premię b. piękny włoski oleodruk** $^{28}/_{42}$ **ctm. duży Serce P. Jezusa** lub **N. Pannę z Lourdes** (całe figury — wartości po 1 kor.). 3151
Do nabycia w Specjalnym Składzie artykułów treści dewocyjnych KAZIMIERZA ZAIĄCZKOWSKIEGO w Krakowie, plac Marjacki L. 5

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Kogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 248 „GŁOSU NARODU“.

Leopold Hilsner przed sądem.

Telegramy własne „Głosu Narodu“,

Pisek, d. 30 października.

Przew.: (do Hruzowej) Czy córka nazywała kiedy Klimównę po nazwisku? — Św.: Nie, mówiła tylko o pewnej dziewczynie z Jeżnica. — Obr. dr Vodicka: Czy zwłok szukano już w Piątek? — Świad.: Tak, ale nie byłam przy tem. — Przew.: Córka pani miała także książeczkę służbową, która zniknęła. Gdzie ją przeto szukano? Żandarmi szukali tej książeczki w moim domu, w lesie, wszędzie. — Obr. dr Vodicka: Czy Agnieszka nosiła fryzurę? — Świad.: Nie, nosiła tylko warkocz, okręcony wkoło głowy. — Obr. dr Vodicka: Dokąd chodził Jan Hruza w Wielki czwartek do spowiedzi? — Świad.: Do Ztirde. — Dr Vodicka: Czy ta spowiedź była tak niezbędną? — Świad.: Była u spowiedzi 19 marca; mnie posłała w święto NPMarji. Zawsze mówiła: Musimy chodzić do spowiedzi, ponieważ nikt nie wie, kiedy nas Bóg stąd odwoła. — Przew.: Hilsner czy co ma wobec tych zeznań zmienić lub dodać. — Hilsner przeczy, wobec czego świadek zostaje zwolniony,

Z kolei zostaje przesłuchany Józef Novak, niegdyś opiekun Agnieszki Hruzówny. Zeznaje, że Hruzówna z jego wiedzą chodziła blisko trzy tygodnie do pani Prchal do roboty. — Przew.: Agnieszka miała znać Hilsnera? — Świad.: Tak jest. Znała go dobrze. Mniej więcej czternaście dni przed morderstwem przyszła do mnie Agnieszka wieczorem i rzekła: „Ten gałgan, nieznośny żyd, Hilsner ciągle chodzi za mną“. Odprowadziłem ją aż do owego lasu, gdzie jej powiedziałem: Teraz idź, a gdyby cię kto zaczepił, to mu się opieraj, póki ja nie nadejdę. — Przew.: Czy raz nie skarżyła się przed panem jej matka? — Świad.: Tak, przyszła do mnie i robiła mi wyrzuty, na co jej odparłem: Cóż, czy mam znać każdego żyda?

Przew.: Coś mówiono o Janie Hruza, że brał udział w morderstwie. Świad.: To kłamstwo. Agnieszka zawsze z nim żyła w zgodzie, razem pracowali w polu; ona prowadziła gospodarstwo, a on jest porządnym człowiekiem, zaoszczędził 400 złr. i dał mi je do przechowania. Zresztą pieniędzy wcale nie było i w jaki sposób mógł Jan coś takiego knuć? Gdyby on był się dopuścił morderstwa, ani nie byłby ściągał ubrania, ani następnie nie byłby zadał takiego pięknego, zręcznego cięcia od ucha do ucha. (Świadek pokazuje to, przeciągając palcem po szyji.) — Przew. (szybko wpadając) Zostaw to pan. Proszę mi powiedzieć, jak znaleziono zwłoki? — Swiadek opowiada, jak on po zniknięciu dziewczyny rozmawiał z komendantem posterunku Klenovecem i jak ten ostatni podejrzywał o zbrodnię brata Hruzównej. Kazaliśmy przeto przeszukać całą jego bieliznę, niczego jednak nie znaleźliśmy. Świadek opowiedział, że odważał Hruzównę przed jej zgonem i wtedy ważyła 68 klg.

Obr.: Dlaczego pan o tem dawniej nie mówiłeś? Świad.: Nikt mnie o to nie pytał. — Przew.: Nie, to mogłeś pan przedtem powiedzieć. To jest uderzające. — Świad.: Zapomniałem o tem, a na to już nie poradzę. — Dr Vodicka: Żądam przywołania starej Hruzowej. — Żądaniu obrońcy staje się zadość. Dr Vodicka do Hruzowej: Jak to było z tymi 90 guldenami? Przecież one należały do Agnieszki! Jak więc pani mogła owych pieniędzy używać albo dla siebie zatrzymać? — Świad. Novak (wpadając): Tych 90 reńskich otrzymał Jan Hruza z gospodarstwa i oddał je matce do użytku. Ona oddała mi te pieniądze do przechowania, poczem ja całą sumę oddałem napowrót. Tu zatem o jakiemś zatrzymaniu mowy niema. — Dr Vodicka: Cóż dalej pani Hruzowa?

Mówiła nam pani, że jej córka zawsze tylko w niedzielę chodziła do Polnej, gdy tymczasem pan Novak przeczy temu, Agnieszka chodziła do Polnej nieraz nawet dwa razy dziennie. Panie Novak, przyznaj mi się pan w oczy, że zeznałeś nieprawdę. — Swiadek Novak (podrażniony): Że Agnieszka częściej chodziła do miasta po zakupno, tego nie cofam. Nie zawsze przychodziła do mnie, ale ja ją kilka razy spotykałem. — Dr. Vodicka: Kto przeto teraz powiedział nieprawdę? — Świad. Novak: Panie Doktorze, przecież pan widzisz, że stara Hruzowa jest całkiem zbałamucona. (Głosy wśród publiczności: Tak jest!) — Przewodniczący upomina audytorjum, aby się nie mieszało do toku roprawy. — Dr. Vodicka: Jest to zupełn e tak samo, jak przedtem z odważaniem.

Swiad. Novak (głośno): Panie doktorze ja mówię prawdę, raczej pan kłamiesz. — Dr Vodicka: Proszę pana przewodniczącego, aby nie pozwolił rzucać tu na mnie słów obelżywych. — Przewodniczący napomina świadka. — Dr Baxa: Ale ten swego rodzaju sport da się usunąć przez jedno proste pytanie. (Zwrócony do starej Hruzowej): Czy pani posyłała swoją córkę częściej do Polnej po kawę lub cukier? — Świad. Hruzowa: Naturalnie. (Wołanie wśród publiczności: „A więc!“ — Wesołość w sali). Dr Pewny: Prawda, że do Polnej musi pani iść po każdą nitkę? — Świad.: Oczywiście. W Veznicu niczego nie można dostać.

Następnym świadkiem jest Blandina Prchal, u której szyła Agnieszka aż do dnia zamordowania. Świad. opowiada, jak Hruzówna ostatniego dnia wyszła o zwykłej porze.

Nazajutrz przyszła jej matka i z początku nie chciała nawet wierzyć, że jej córki u Blandiny Prchal niema. — Przew.: Czy nie miano podejrzenia także na jej brata? — Świad.: Tak, mówiono o tem. — Przew.: Cóż on robił? — Świad.: Był całkiem złamany i przerażony. Świad. opisuje ubranie Agnieszki, całkiem zgodnie z aktem oskarżenia. Jak Hruzówna nosiła włosy, tego świadek nie wie, gdyż Agnieszka zawsze nosiła na głowie chustkę. — Obr. Aurediczek: Nie wie pani, czy Agnieszka Hruzówna d. 29 marca zabawiła u pani dłużej, niż zwykle? — Świad.: Tak jest. — Obr.: Czy mówiła kiedy co pani o Hilsnerze, że ją prześladuje? — Świad.: Nie.

Przewodniczący zapytuje świadka Wincentego Selingera, czy widział u Hilsnera nóż.

Selinger odpowiada na to: Tak jest, byłto nóż na 15 cm. Ja mu ten nóż sprzedałem. Nóż miał już starą klingę. — Przew.: Czyś pan był już także przed południem z Hilsnerem na górze? — Świad.: Tak, między godziną 10 a 11. Następnie poszedłem do domu, Hilsner zaś w stronę, gdzie się znajduje „Boża Męka“. — Przew.: Czy nie było także innych osób na górze Katarzyny? Może były tam kobiety, jest tam bowiem droga do przechadzek. — Świad.: Nie, było tylko paru murarzy. — Przew.: Czy nie widziałeś pan Hilsnera w innem towarzystwie? — Świad.: Tak, raz po południu widziałem go z silnie zbudowanym żydkiem, mogącym liczyć około lat 20. — Przew.: Co mówiliście wtedy z sobą? — Świad.: Że ów żydek został ze Znojma odstawiony szupasem i że mu książeczka służbowa nie została wydaną. Nadto jeszcze żydek ów powiedział: Teraz zatem mogę coś ukraść, albo kogoś zabić. — Przew.: Czy brałeś pan to na serjo? — Świad.: Nie, uważałem to za żart. — Wotant Danzer: Gdy Hilsner pożegnał się z panem, to się dokąd udał? — Świad.: W stronę „Bożej Męki“, to jest w kierunku tego miejsca, gdzie znaleziono zwłoki. Widzieliśmy go, aż doszedł do małego mostu. — Wotant: Czyś go pan widział. — Świad.: Tak jest. — Wotant: Hilsner twierdzi, że zaraz poszedł ku miastu. — Świad.: To jest nieprawda. On poszedł w stronę „Bożej Męki“. — Prok.: Czy Hilsner chciał z panem częściej chodzić do lasu brzezinowego? — Świad.: Nie, tylko na górę. — Prok.: Hilsner miał lubieć dziewczęta? — Świad.: Tak, Hilsner był człowiekiem bardzo namiętnym, ilekroć zjawiła się w Polnej nowa służąca, to nawiązywał z nią stosunki. — Dr Aurendniczek: Mówisz pan, żeś Hilsnera widział aż od mostu, co nie jest prawdą, gdyż tam nic nie można widzieć. — Świad.: Bardzo proszę, tam widać bardzo dobrze. — Dr Aurendniczek: Czy nie był tam z panem niejaki Warhanek? — Świad.: Tak jest.

Do jednej z najbardziej dramatycznych scen, które się dotąd wywiązały w ciągu procesu, przyszło z powodu przesłuchania świadka, Alfreda Muzikara. Alfred Muzikar, z zawodu malarz pokojowy w Polnej, pracował dnia 29 marca u pani Vladik właśnie wtedy, gdy Hilsner przechodził mimo. Miał na sobie wtenczas szare ubranie. Zdziwiło mnie to — mówi świadek — że Hilsner już zdjął swój odświętny ubiór, Było wtedy koło godziny ½ 5. — Przew.: Skąd pan wiesz dokładnie, że było wtedy właśnie ½ 5? Świad.: Ponieważ właśnie załatwiłem się z swoją robotą. Był wtedy piękny dzień. Koło godziny piątej jeszcze słońce świeciło, choć już zaczynało rosić. — Przew.: Także z szewcem Schitzem rozmawiałeś pan o tym wypadku. Jak to było? — Świad.: Schitz opowiadał mi, że Moritz Hilsner, który był u niego na nauce, przyszedł do mnie rano nieumyty. Było to 28-go lub 29 marca. Gdy Schitz wytknął Moritzowi, że jest tak brudny, odpowiedział mu na to Hilsner, że u niego spał pewien polski rabin i że on się wolał nie czesać, aby nie dostać wszy. Gdy w piątek rozeszła się wieść o zniknięciu Hruzówny, powiedziała pani Schitzowa: „Może ją zabił twój brat Polda“. Na to odpowiedział Moritz: „Tak pani myśli? Ja także tak samo myślę. Śpiemy razem, on leży zwrócony do ściany. Gdy mu mówię, że on zamordował Hruzównę, wtedy on mnie bije i zaczyna się modlić po hebrajsku“.

Hilsner zaprzecza stanowczo temu, aby go widziano w szarem ubraniu, miał na sobie ubranie niebieskie. Wywołuje to między oboma silną kontrawersję. Świadek zwraca Hilsnerowi uwagę, że on, świadek przecież przysięgał, Hilsner zaś dotąd wszystko kłamał.

Świadek Józef Skareda mieszka w Polnej w dzielnicy żydowskiej a to w ulicy przez którą można się dostać do lasu Brzezinowego. Świadek zbierał swoje rzeczy, gdyż miał się wyprowadzać.

Przew.: Wtedy miałeś pan widzieć Hilsnera. — Świad.: Tak jest. Cink i Pojman zrucali słomę, podczas gdy Hilsner przechodził jeszcze z jakimś człowiekiem. Trzeciego sobie nie przypominam. — Przew.: Jak długo mogłeś pan go widzieć? — Świad.: Tak długo, jak długo przechodzili koło okna. — Przew.: Jak był Hilsner ubrany? — Świad.: Miał szary surdut. Spodni nie widziałem, bo okno wysoko. Biegli bardzo prędko. — Przew.: Czy patrzyłeś mu się pan na nogi? — Świad.: Nie, nóg nie mogłem wcale widzieć. — Przew.: 22 czerwca mówiłeś pan, że to się działo 22 marca. — Świad.: Później popatrzyłem do kalendarza i spostrzegłem, żem się omylił. — Przew.: Wymieniłeś pan także nazwisko tego drugiego żyda. Przed sądem w Polnej był on przecież z panem skonfrontowany. Nazwałeś go pan wtedy Bertoldem Friedem. (Przew. konstatuje to na podstawie aktów, poczem mówi dalej): W Kutnejhorze stwierdziłeś to pan tak stanowczo, że z tego powodu musiano przesłuchiwać cały szereg świadków. Jakżeż to pan wytłomaczysz? — Świad.: To, co mówię dzisiaj, jest prawdą, omyliłem się. Ten żyd był bardzo podobny do Bertolda Frieda, miał małą czarną brodę. — Przew: Czy więcej pan nic nie wiesz? Dlaczegóżeś pan wtedy tak zeznawał?

Świad.: Z opisu myślałem stanowczo, że to był Fried.

Obrońca dr Wodiczka stawia znowu wniosek o przeczytanie protokółów zeznań tych wszystkich świadków.

Przew.: Panie obrońco, chyba pan mi uwierzysz, gdy te zeznania tylko zrekapituluję?

Obrońca zgadza się na to.

Posiedzenie zostaje przerwane. Po podjęciu rozprawy na nowo, zostają na wniosek obrony odczytane protokóły, w których zawiera się skonstatowanie alibi Bertolda Frieda. Hilsner wezwany, aby dał poświadczenie co do zeznań Skaredy, nazywa je pomyłką.

Potem staje przed sądem klasyczny świadek w procesie Hruzówny, Marja Huberowa.

Przew.: Czy przypominasz sobie pani dzień 29 marca? — Świad.: Bardzo dobrze. Byłam w kościele, potem spacerowałam koło góry Katarzyny, potem zaś poszłam do restauracji. Następnie udałam się do mojej szwagrowej, Poimannowej, kupiła ona właśnie słomę, którą miano zładować o godzinie 5 tej. Cink stał przy słomie, Poimann na strychu, ja na dole. Wtem przeszło trzech ludzi. Naprzód Hilsner, potem jakiś krzywy żyd w spiczastym kapeluszu. Wszyscy trzej palili papierosy i musieli przechodzić bardzo blisko nas, gdyż ulica jest wąska.

Jeden otrząsnął popiół z papierosa, na co się rozgniewałam i krzyknęłam, aby nie palili w bliskości słomy. Wtedy jeden z nich obrócił się i zobaczyłam, że z jego kieszeni wygląda jakiś przedmiot zawinięty w gazetę. Wyglądał jak futerał i wystawał z kieszeni na jakie 12 cm. Mimowoli pomyślałam sobie, dokąd to idą ci rzezacy?

Przew.: Skądże to pani przyszło na myśl? — Świadek: Przecież jestem córką rzeźnika i wiem, iż rzezak nosi zawsze mniej więcej nóż przy sobie. — Przew.: Skądże pani wiesz, że to był nóż? — Świadek: Widziałam to po kształcie, widziałam to dokładnie, wołając na nich: Hej, draby, rzućcie cygara! Przew.: Ale w Kutnejhorze nie mówiłaś pani nic o tem. — Świad.: Przecież wszystkiego nie można sobie odrazu przypomnieć, opowiedziałam zaraz o tem Cinkowi.

Potem opisuje świadek wygląd tamtych dwóch żydów. Jeden kulał i był strasznie szpetny, ten, u którego był w kieszeni ów przedmiot miał małe wąsy, duże oczy i był blady jak papier.

Przew.: Ale pani oświadczyłaś wtedy, że jednym z nich był Bertold Fried. Mówiłaś pani o tem u burmistrza.

Świadek: Pokazano mi Frieda i wtedy powiedzia-

łam raz, że ten, którego widziałam był mały, Bertold Fried zaś był wysoki.

Przew.: Widziałaś pani także przed południem dwóch innych żydów?

Świadek: Widziałam ich, choć nie jestem tego pewną. Myślałam, że idą na spacer do lasu. Nie dziwiło mnie to wcale, gdyż wiedziałam, iż mają święta.

Przew.: Dokąd szli ci trzej?

Świadek: W kierunku lasu Brzezinowego.

Św. Przepraszam, czy mogę jeszcze coś powiedzieć? Przew.: Naturalnie, dalej! Świad.: Przybywszy wtedy z Kutnejhory do domu, spotkaliśmy na dworcu Bertolda Frieda i Maksa Brettischa. Brettisch powiedział, iż nikt tego nie uczynił, jak tylko matka i brat.

Nie, odpowiedziałam na to, to ci trzej, co przechodzili koło nas z nożem; już to wyjdzie na wierzch. Wtedy Brettisch powiedział: To nie może być zdradzonem, ani też nie zostanie wydanem, gdyż w takim razie nasz lud byłby gwałcony i uciskany.

Dr Wodiczka: Gdzie był rzeźnikiem ojciec pani? Świadek: W Polnej.

Dr Wodiczka: I skądżeż wiesz pani, że rzezacy w ten sposób idą do rzezania? — Świadek: Mają nóż zawsze schowany w takim futerale.

Dr. Wodiczka: Jakże to pani widziałaś? — Świad.: Przecież to poznać zaraz po kieszeni.

Dr. Wodiczka żąda skonfrontowania Bertolda Frieda i zawezwania na świadka Brettischa odnośnie do tego, co miał powiedzieć na dworcu. Przewodniczący zgadza się na ten wniosek.

Przy konfrontacji z Hilsnerem przychodzi do dramatycznej sceny, gdyż Hilsner zaprzecza z całą bezczelnością, jakoby miał tamtędy przechodzić,

Świad.; Jeżeli to co mówię, nie jest prawdą, to niechże mnie i ciebie na tem miejscu wszyscy djabli wezmą. Ja nie boję się żadnego żyda ani żadnego adwokata; ty Hilsner, jesteś taksamo złym człowiekiem, jak ci dwaj, co szli z tobą.

Hilsner bezczelnie oponuje, co świadka tak gniewa, iż przewodniczący musi ją upominać, aby się hamowała. Wreszcie, pani Huberowa opuszcza trybunę zapewniając jeszcze wielokrotnie, że się nie boi.

Teraz przystępuje drugi najważniejszy świadek, woźnica Franciszek Cink. Człowiek ten jest prawdziwym typem woźnicy: wysoki, silny, o powolnych ruchach i ociężałym języku. Daje krótkie ale stanowcze odpowiedzi. Opowiada najpierw, w jaki sposób wjechał do wąskiej uliczki do Pojmanowej z wozem wypełnionym słomą. Naraz Hilsner zbliżył się z dwoma innymi żydami, którzy palili papierosy. Wołam więc na nich: „Wyrzućcie to z pysków!“ Wtedy odwrócił się Hilsner i rzekł do swych towarzyszy: „Rzućcie to“.

Przew.: Jak był ubrany Hilsner? Świadek: Był w szarem ubraniu, o ile mi się zdaje, ale na pewno nie mogę tego twierdzić. (Pokazują mu szare spodnie). Świadek oświadcza, że nie jest w stanie na pewno zeznać, że Hilsner ubrany był na szaro. Jeden z żydów miał szare palto; twarz miał brunatną. Drugiemu popatrzyłem w twarz.

Przew.: Jakże ten wyglądał? Św.: Miał od jakich 14 dni nie goloną brodę, podłużną twarz, usta wysunięte naprzód, oczy cebulaste. Przew.: Czy miał rozpięte palto? Tak jest. Widziałem, że miał coś w kieszeni, zawiniętego w gazetę.

Przew.: Wiesz pan, co to mogło być? Św.: Nie, tak dokładnie nie widziałem. Przew.: Drugiemu wcale się nie popatrzyłeś w twarz. Św.: Nie, tylko powierzchownie. Przew.: Jednego widziałeś pan podobno już rano? Św.: Tak jest. Kiedym szedł rano kupować maść do wozu, szedł on ku górnej bramie. Jeszcze Strnad zawołał na mnie: „Popatrzno, co za obrzydliwe żydzisko!“ Popołudniu, kiedy wiozłem słomę, Hilsner szedł już z obydwoma. Hilsnera poznałem zaraz, innych nie widziałem dobrze. Pewną jest rzeczą, że byli to obcy, bo nie widziałem ich jeszcze nigdy.

Przew.: A więc oni szli prędko koło wozu; czy był to bieg, czy też tylko przyspieszony krok? — Św.: To drugie. — Przew.: Cóżeś pan zrobił potem? — Św.: No, widziałem jeszcze, jak jakaś dziewczyna szła ku krzyżowi (boži muka). — Przew.: Czy to można stamtąd widzieć? — Św.: W lecie nie, bo zasłaniają liście drzew, ale w zimie można. Dziewczyna miała na sobie, o ile pamiętam, czerwone suknie. — Przew.: Czy jednego z tych żydów nie widziałeś pan przedtem?

Św.: Tak jest, miał wtedy hawelok i cwikier. To było podczas odpustu w Zborze. — Przew.: Kiedyż właściwie był ten odpust? — Św.: Na św. Małgorzatę. Jechałem wtedy z panią Witaczkowi, a właściwie wiozłem dla niej pierniki. W Zborze była muzyka, tańce, a wieczorem pijatyka. Hilsner zbliżył się także z dwoma dziewczętami, nierównego wzrostu, ku naszemu straganowi. — Przew.: I wtedy był z Hilsnerem ten żyd w haweloku? — Św.: Tak jest. Miał ciemny hawelok, kratkowane spodnie i czarny kapelusz.

Przew.: I cóż robił Hilsner z obydwoma dziewczętami? — Św.: Kupił im piernik, ale której z niej, tego nie wiem. Dziwiłem się tylko, że takie młode dziewczęta chodzą z takim żydem. — Przew.: Ileż lat mógł mieć ten żyd, co szedł z Hilsnerem?—Św.: Około 20. — Przew.: Hilsner powiedział zatem panu, żz w karczmie się biją? — Św.: Tak jest.—Przew.: I poszedłeś tam pan? — Św.: Nie. — Przew.: Przesłuchanie skończone.

Radca Danzer zapytuje świadka, czy zna Hugona Frieda? — Św.: Nie. — Drugi wotant, radca Smutny: Widziałeś pan, że jeden z trzech, który miał rozpięte palto, niósł w kieszeni coś zawiniętego? — Św.: Nie wiem, co to było, ale widziałem coś zawiniętego w gazetę.

Radca Smutny: Czy nie mówiła Hubertowa, że pewno ci trzej żydzi idą, żeby kogo zarżnąć? —Św.: Być może, jak ona zacznie gadać, to gada dużo. (Wesołość).

Prokurator: Nie prawdaż, że Hilsner kupił wtedy piernik? Czy wiesz pan, komu zapłacił, panu czy pani Witaczkowej? — Św.: Tego to już nie pamiętam. — Prok.: A możesz pan z wszelką stanowczością zeznać. że Hilsner był w Zborze? — Św.: Tak jest, mogę to stanowczo potwierdzić. — Prok.: Zeznajesz pan to z całą świadomością złożonej przysięgi? — Św. (silnym głosem): Zeznaję pod przysięgą. — Prok.: Dziękuje panu.

Obrońca Dr. Auredniczek: A zatem od pana Hilsner nic nie kupił? Skądże pan wiesz, że kupił serce z ciasta? — Św.: Wyszukał sobie jedno za jakie 8 czy 10 grajcarów i to wtedy, kiedy mię jeszcze nie było przy straganie.

Obr.: A jak to było z ową furą w małej uliczce w Polnej? Przedtem mówiłeś, że stałeś za wozem, a teraz nagle miałeś być znowu na wozie. — Św.. Nie, nie tak mówiłem. Kiedy trzej żydzi przechodzili, stałem za wozem, podem dopiero wyszedłem na furę. Tak też zeznałem, (Tak jest, tak zeznał; brzmiało jednogłośnie z ławy przysięgłych i z audytorjum). — Dr. Pewny: A zatem Hilsner powiedział panu, że się biją w karczmie. Czy poszedłeś pan i czy było to prawdą? — Tak jest, prawdą było. — Dr. Pewny: No, dobrze.

Dr. Vodiczka: Gdy pana po raz pierwszy przesłuchiwano, dlaczego mówiłeś pan wówczas tylko o jakiejś budzie w Zhorze, a nie powiedziałeś wyraźnie, że była to buda pani Vitacek.

Świad.: Któż może zapamiętać sobie każde słowo naraz pamiętać o wszystkiem. (Głosy potakiwania wśród publiczności).

Dr. Vodiczka poleca odczytać odnośny protokół.

Dr. Pewny: Wobec tego upraszam, aby również odczytano odpowiedź Hilsnera, którą tenże złożył przed sędzią śledczym. Hilsner tłomaczył się wtedy, że nie stał obok żadnej budy Zinka. Wychodzi stąd najwyraźniej na jaw, że Zink mówił o budzie, przy której sam był zajęty, mianowicie o budzie Vitaczkowej.

Podczas sobotniej rozprawy obrońca Auredniczek wypytywał jeszcze Prchalową, u której Agnieszka szyła o ubranie Hruzówny, pyta się dalej świadka, czy nie wie, jaką koszulę zamordowana nosiła, pyta i o to, co za dziewczęta u niej szyły etc. Świadek po większej części nic nie umie na to odpowiedzieć. Hilsner, zapytywany po przesłuchaniu każdego z świadków, czy ma co na ich zeznania powiedzieć, odpowiada zawsze: Nie!

Wchodzi na salę następny świadek, szewc Piotr Horaczek. Świadek mieszka u pani Kajic w Zabokrt, którędy Hruzówna wracając do domu, musiała przechodzić. Także w tym dniu, kiedy Hruzówna zniknęła, widział ją z okna swego mieszkania około godziny 6 wieczorem, jak stanęła na drodze i coś sobie poprawiała u trzewików lub pończoch. — Dr. Auredniczek: Czy słyszałeś pan lub widziałeś, że Hilsner nieraz chodził za Hruzówną, albo czy zauważyłeś pan jakiego innego żyda? — Świad.: Tego nie mogę powiedzieć.

Po Horaczku zostaje przesłuchana Dworzakowa, która zna Hilsnera dobrze i często go widywała w Zabokrt. — Przew.: Skąd zazwyczaj przychodził? Świad.: Z lasu brzezinowego. — Przew.: Czy stamtąd las widać? — Świad.; Lasu nie widać, ale do niego prowadzi droga, którą można zajść tylko do lasu brzezinowego. — Przew.: Czy świadek przypomina sobie dzień 29 marca? — Świad.: O tak, bardzo dobrze. — Przew.: Dlaczego? — Świad.: O godz. 11 przed południem nosiłam drzewo, gdy usłyszałam kroki. Podniosłam głowę i ujrzałam Hilsnera. Idąc, jak zwykle, kiwał się na boki. Popatrzyłam na niego, on na mnie także. Zobaczywszy, że to Hilsner — przemówiła do niego kilka słów, na co Hilsner mimowolnie wstrząsnął głową. Świadek opowiada dalej, że Hilsner był ubrany w ciemno-zielone ubranie, Świadek rozpoznaje kapelusz i ubiór. — Wotant: Czy Hilsner wtedy już wracał czy dopiero szedł do lasu.—Świad.: Szedł z lasu, w ręku miał kij. — Dr. Auredniczek: Skąd pani wiesz tak dokładnie, że to było 29 marca, wszak spotkanie Hilsnera nie należy do żadnych nadzwyczajności.—Świad.: Sama nie wiem, dlaczego tak dokładnie pamiętam, ale mogę przysiądz, że to wtedy było.—Hilsner prosi o głos: Pani Dworzakowa, to nieprawda, żebym ja panią tego dnia widział; także nie miałem wtedy ubrania ciemno-zielonego, tylko ciemno-niebieskie. — Świadek przystępuje do niego i mówi w serdecznym tonie: Hilsner, nie przypominasz sobie, że ja cię tego dnia widziałam, — ja patrzyłam na Hilsnera a Hilsner na mnie? Pamiętam całkiem dobrze, że wtedy Hilsner miał na sobie zielone ubranie. Jestem w Polnej już 32 lat, nigdy dotąd nie kłamałam, to też i teraz kłamać nie będę. Jeżeli to nieprawda, możesz mi zaraz uciąć głowę.—Przewodniczący przerywa djalog i każe świadkowi odejść.

Następnie przesłuchano cały szereg świadków. Z zeznań jednego z nich okazało się, że raz matka Hilsnera nazwała go w sprzeczce wisielcem, rozbójnikiem i t. p. i groziła mu: „Czekaj, zrobię na ciebie do burmistrza doniesienie“.

Na tem zakończyła się dzisiejsza rozprawa. W najbliższych dniach proces będzie trwał od godz. $^1/_2$9 rano do 3 godziny popołudniu. Jutro stanie przed trybunałem cały szereg bardzo ważnych świadków, między innymi będą przesłuchani Antoni Svejka, Marja Sobotka, Agnieszka Reisman, Józefina Vitlacil, Rudolf Leixner, Piotr Peschak i Franciszek Wessely. Główny świadek Schlissak będzie przesłuchany w poniedziałek.

Popołudniu zaczyna się przesłuchanie znawców, mających ocenić siłę wzroku Peszaka. Wszyscy oczekują tego nader ważnego momentu rozprawy wśród ogromnego naprężenia.

Naprzód zeznawali piseccy lekarze sądowi, a potem profesor Deyl i Chaloupecki z czeskiego uniwersytetu w Pradze. Według ich parere, siła wzroku, jaką rozporządza Peszak jest wprost nadzwyczajną, anormalną, a spostrzeżenia, które w Polnej poczynił, zostały uznane za całkiem możliwe. To oświadczenie lekarzy było dla obrony i obecnych przy rozprawie żydowskich reporterów druzgocącym ciosem. Ludność powitała tę wiadomość z wielką radością i odtąd uważają sprawę Hilsnera za zapieczętowaną, gdyż na miejscu zbrodni znaleziono biały zakrwawiony kij, taki sam, jaki Peszak widział w ręku oskarżonego, a zaś zwyczajny, taksamo wyglądający kij Hilsnera zniknął od tego czasu. Wszystkie poszlaki są przeciw Hilsnerowi, nic nie przemawia na jego korzyść.

Joanna Womelowa nie może i dzisiaj rozpoznać z zupełną pewnością Hilsnera. W końcu przesłuchano na tajnem posiedzeniu dawną kochankę Hilsnera Beneschową na dowód, że Hilsner pod względem płciowym jest człowiekiem normalnym.

Dzisiejszy dzień jest zapewne najważniejszym na punkcie oskarżenia o zamordowanie Hruzówny. Wszelkie wysiłki obrony, aby podejrzenie zwalić na krewnych Agnieszki, albo na Zillingera lub Leixnera, pozostały bezskuteczne.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się koło godz. $8^1/_2$. Przesłuchiwano radcę miasta Polnej Sedlaka, który zeznaje, że zaraz po morderstwie podejrzenie zwróciło się przeciw Hilsnerowi. Zaraz też zarządzono rewizję jego mieszkania, nic jednak podejrzanego nie znaleziono. Robotnicy, którzy byli razem z Hilsnerem na górze Katarzyny przy cmentarzu, opowiadali, że nie wrócił razem z nimi do miasta, lecz poszedł do lasku.

W dwa dni później zaprowadzono Hilsnera na miejsce zbrodni, nie wydało to jednak rezultatu, tylko zaraz potem Hilsner usunął z domu całe swoje ubranie, zostawiając tylko żółte spodnie.

Przesłuchiwanie Sedlaka, który kierował pierwszem dochodzeniem, trwało aż do 10-tej. Potem przesłuchiwano proboszcza Wiczka i szewca Franciszka Schützа.

Zeznania zupełnie zgodne z aktem oskarżenia. Ostatni z tych świadków opowiada szczegółowo o tem co opowiadał brat Hilsnera który był u niego w terminie. Świadek powtarza to, co inni opowiadali z tym dodatkiem, że brat Hilsnera opowiadał, iż u nich w nocy przed morderstwem nocował jeden rzezak.

Próba przedsięwzięta na miejscu przez prezydenta z okien sali sądowej w celu skonstatowania siły wzroku świadka Peschaka daje świetny rezultat. Peschak z bardzo wielkiego oddalenia rozpoznaje najdokładniej najdrobniejsze przedmioty. Złożywszy zeznanie co do sprawy zamordowania Hruzównej. powtarza świadek znane z aktu oskarżenia szczegóły co do zamordowania Klimównej. Hilsner zaprzecza wszystkiemu arogancko i kłóci się ze świadkiem. Przewodniczący musi w kłótni interwenjować.

Po odczytaniu trzech protokołów o próbach siły wzroku Peszeka i po odrzuceniu wniosku Aurzedniczka co do zasiągnięcia opinji w tej sprawie fakultetu medycznego (co Aurzedniczek zastrzega sobie jako powód do nieważności), następuje pauza południowa. Audytorjum składa się jak zwykle, po większej części z pań lepszych sfer.

W dalszym ciągu odbywać się będzie przesłuchiwanie Hilsnera, matki i brata Agnieszki Hruzównej.

Wielką sensację wzbudza automobil, pierwszy w naszem mieście, którego używa redakcja „Prager Tagblatt'u“ do przewożenia wiadomości z Pisku do Budziejowic, skąd bywają telefonicznie wysyłane do Pragi.

Pogłoski o Langu przycichły. Przeniesienie sparaliżowanej ciotki Hilsnera przez miasto zrobiło silne wrażenie. Przy przesłuchaniu żandarma Klenoweca, które nastąpi dziś, przyjdzie zapewne na porządek dzienny sprawa splamionych krwią sukien Hruzówny.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.